

Legenda wodza III Rzeszy
na zdjęciach Heinricha Hoffmanna. Zrobił ich ponad dwa miliony **STRONY 10-11**



Krzyżówki nie tylko na weekend. Dziś dwie strony!
Panoramyczne, szyfrogram, jolka, z hasłem oraz logogryf **STRONY 13-14**

3,70
ZŁ
W TYM
8% VAT

Nr ISSN 0867-4965

Nr indeksu 350184



Sport. Rozmowa z Jerzym Engelem o kadrze **STRONA 16**

Rząd: Waloryzacja lub podwyżka świadczenia 500+ jest możliwa
STRONA 2



Łabiszyńskie Spotkania z Historią w tym roku w innym terminie
STRONA 3

GAZETA pomorska

Sobota-niedziela 10-11 kwietnia 2021

magazyn **ekstra**



Gwiazda

Ewa Wachowicz.
Od Miss Polonii, przez politykę do gotowania
strona 5

Rodzina

Czy Polacy akceptują partnerów swoich dzieci pochodzących z innych krajów?
strona 9



Kulinaria

Faszerowane jajka to hit nie tylko na świątecznym stole. Urozmaicą każde śniadanie
strona 8



Wiosna tym razem w czarnych barwach

Zatrudnienie

Katarzyna Piojda

katarzyna.piojda@polskapress.pl

Na rynku pracy nie jest tak źle, jak rok temu przewidywali eksperci. Mimo to prawie połowa firm boi się tego, co jeszcze zafunduje 2021 rok.

Stopa bezrobocia w województwie kujawsko-pomorskim wynosi 9,3 proc. (to ostatnie dane, za luty 2021). Pod tym względem nasz region zajmuje 3. miejsce w Polsce (za województwami warmińsko-mazurskim i podkarpackim).

Dwucyfrowa stopa bezrobocia występuje na Warmii i Mazurach - 10,7 proc. W pozostałych rejonach można ją zapisać jedną cyfrą. Nie sprawdziły się zatem czarne scenariusze sprzed roku, czyli z początku pandemii. Dotyczyły tego, że w ciągu roku stopa bezrobocia przekroczy nawet 20 proc.

Prawie połowa, bo 45 proc., firm uważa, że osłabienie gospodarki w 2021 roku będzie większe niż rok wcześniej. Tylko co 4. ankietowany liczy na poprawę sytuacji. Tak wynika z najnowszych badań Barometru Polskiego Rynku Pracy.

Robot zamiast człowieka

Nie tylko covidowe czasy, ale i automatyzacja sieje strach wśród zatrudnionych. - Brak pewności co do kolejnych miesięcy wpływa na plany rekrutacyjne, ale też napędza rewolucję technologiczną - zaznacza Krzysztof Ingłot, prezes Personnel Service. - Firmy rozumiały, że muszą wdrażać rozwiązania, które zoptymalizują ich

Prof. Jacek Męcina: - Kolejny lockdown to jeszcze większe problemy na rynku i dla pracodawców, i dla pracowników. Kończy się optymizm

biznes. To oczywiście rodzi zagrożenie utratą pracy dla pracowników, bo już 7 na 10 firm nie ma wątpliwości, że automatyzacja przyczyni się do redukcji poziomu zatrudnienia.

Prof. Jacek Męcina, doradca zarządu Konfederacji Lewiatan, przekonuje natomiast: - COVID-19 wciąż wprowadza niepewność w gospodarce i na rynku pracy, a nieprzejrzysta strategia ograniczeń w prowadzeniu działalności, stosowanych bez przejrzystych reguł wsparcia firm lub jednoznacznego wskazania daty zakończenia wprowadzanego lockdownu, może oznaczać lawinę upadłości i wzrost bezrobocia.

Przed nastaniem pandemii pannał rynek pracownika. On dyktował warunki i wybierał sobie pracodawcę. Wiele firm miesiącami szukało obsady stanowisk. Właściciele i prezesi przedsiębiorstw oferowali coraz wyższe pensje i gwarantowali benefity. Inwestowali w infrastrukturę, a nawet rozwój kandydatów (zapewniali im szkolenia przygotowujące do wykonywania zawodu). Te wszystkie starania często okazywały się i tak bezskuteczne. Niektóre wolne miejsca pracy zajmowali Ukraińcy, lecz pracodawcy i tak mieli kłopoty z pozyskaniem kadr.

Pojawił się koronawirus, a z nim nowa epoka na rynku pracy. - To, że pod wpływem pandemii rynek zmienił się z rynku pracownika w rynek pracodawcy, widać w danych pokazujących popyt na pracę - podkreśla Paweł Wojciechowski, główny ekonomista Pracodawców RP. - Według GUS liczba nieobsadzonych miejsc pracy zmalała w IV kwartale 2020 roku o 7,4 proc. w porównaniu do wcześniejszych miesięcy.

Ekspert dodaje, iż jednocześnie, chociaż popyt na pracę jest mniejszy, nie dochodzi do masowej likwidacji etatów. - W czwartym kwartale 2020 roku zniknęło 53,9 tys. miejsc pracy, czyli o 13,6 proc. mniej niż w trzecim kwartale 2020 roku i o 12,1 proc. mniej rok do roku.

Ofert ponoć pod dostatkiem

U nas widać nawet więcej ofert niż na początku bieżącego roku. - W lutym 2021 roku do powiatowych urzędów pracy w województwie kujawsko-pomorskim zgłoszono 5058 wolnych miejsc pracy i miejsc aktywizacji zawodowej - informują w Wojewódzkim Urzędzie Pracy w Toruniu. - To o 11,3 proc. więcej niż w styczniu.

W marcu czy kwietniu zwykle następował wysyp ofert pracy. Tym razem, tak jak rok temu, koronawirus je poskromił. Plus taki, że wakatów w regionie nie brakuje, nie tylko tych za najniższą krajową, tzn. 2800 zł brutto. Księgowa ze Świecia nad Osą, stolarz z Chełmży, fizjoterapeuta z Grudziądza czy elektromechanik z Torunia mogą zarobić ponad 5000 zł brutto. ©©

Czy zaginioną Joannę Zawadzką zamordowano? Córką apeluje o pomoc w wyjaśnieniu sprawy

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan
@polskapress.pl



Prawo i życie

Ślad po Joannie Zawadzkiej z Kikoła urywa się 17 lutego 1997 roku. Po latach prokuratura podjęła śledztwo, ale już w kierunku zabójstwa kobiety. Czy niebawem znów umorzy postępowanie? Tego obawia się Klaudia Zawadzka, córka Joanny. Dziś to dorosła kobieta tocząca bój o prawdę.

Klaudia Zawadzka ma 24 lata, mieszka w Toruniu. To determinacja jej i rodziny sprawiła, że po latach sprawą zniknięcia jej mamy zajęło się policyjne Archiwum X Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy oraz Prokuratura Okręgowa we Włocławku.

Po latach śledztwo podjęto w kierunku zabójstwa Joanny Zawadzkiej. W kręgu podejrzeń rodziny był m.in. policjant, dziś już emerytowany, z którym zaginiona prawdopodobnie miała romans. Śledczy jednak nikomu zarzutów nie postawili.

Prokuratura umorzy sprawę?

Dlaczego dziś Klaudia znów apeluje o pomoc do każdego, kto cokolwiek wie o wypadkach z 17 lutego 1997 r.? Dlaczego prosi, by przerwać znowu milczenie? Bo podjęte po latach śledztwo zostało w zeszłym roku umorzone z powodu niewykrycia sprawcy.

Rodzina zażądała tę decyzję do sądu, a ten nakazał prokuraturze kontynuować dochodzenie.

- Śledztwo w 2020 r. podjęliśmy, stosując się do wskazówek sądu. Przedłużono je do czerwca. Nadal toczy się w kierunku podejrzenia zabójstwa. Nikomu w nim zarzutów nie postawiliśmy - przekazuje prokurator Wojciech Fabisiak, rzecznik Prokuratury Okręgowej we Włocławku.

Dla rodziny to trudny czas. Oznacza napięcie, wyczekiwanie, ostatnią tłącą się nadzieję.

- Obawiam się, że w czerwcu prokuratura znów umorzy sprawę. Dlatego proszę każdego, kto cokolwiek wie o wydarzeniach z 17 lutego 1997 roku lub czasu poprzedzającego ten moment o bezzwłoczny kontakt ze mną bądź rodziną - mówi Klaudia Zawadzka (kontaktować można się z nią przez Facebooka).

Córka jest przekonana, że jej mama padła ofiarą morderstwa.

Jak zniknęła Joanna Zawadzka?

Pani Joanna zaginęła 17 lutego 1997 r. wieczorem. Była młodą mamą 9-miesięcznej wówczas córeczki. Urodziła ją dzień po ostatnim egzaminie maturalnym. Krytycznego zimowego dnia wyszła z domu rzekomo do koleżanki i już nie wróciła. Nie wiadomo, dlaczego wzięła ze sobą album ze zdjęciami Klaudii.

Dlaczego rodzina zaginionej w kręgu podejrzeń od lat ma postać pewnego policjanta? Bo podejrzewa, że pani Joanna miała z nim romans. Wskazują na to pewne zapiski i podanie imienia



Córka Joanny Zawadzkiej z Kikoła, zaginionej w 1997 roku, jest przekonana, że jej mama padła ofiarą morderstwa, dlatego apeluje do wszystkich o pomoc w wyjaśnieniu sprawy

w akcie urodzenia dziecka (bez nazwiska). Z informacji pozyskanych m.in. od koleżanek Joanny rodzina wie, że ustna umowa między młodą matką a policjantem była taka: on płaci na córkę, ona nikomu nic nie mówi. Mundurowy życie układał sobie już inaczej. Miał dziewczynę, z którą planował ślub.

Joanna zaginęła kilka dni po wizycie w Sądzie Rejonowym w Lipnie, w którym starała się uzyskać informacje o tym, jak przeprowadzić sprawę o alimenty dla dziecka. Nie zdążyła podjąć formalnych kroków. Zniknęła.

Według niektórych na rękę było to przede wszystkim jednej osobie: policjantowi.

Badania ojcostwa wykluczyły

Tu jednak sprawa się komplikuje, bo przeprowadzone po latach badania DNA wykluczyły ojcostwo mundurowego. Rodzice zaginionej do dziś utrzymują jednak, że mogły zostać sfingowane. Jak? Niepokoi ich to, że gdy pobierano materiał genetyczny do badań, policjant był w towarzystwie kolegi. I że wyproszono ich wówczas z pokoju, w którym wcześniej przebywali wspólnie.

Także w momencie, gdy materiał był pobierany. - Wiem o tych zarzutach. Pragnę jednak podkreślić, że postępowanie karne w sprawie rzekomo sfałszowanych badań DNA prowadziło Centralne Biuro Śledcze. Nie dopatrzyło się nieprawidłowości. Przy tej okazji badania DNA potwierdziło. Ponownie wykluczyły one ojcostwo funkcjonariusza - mówiła nam Monika Chlebicz, rzeczniczka KWP w Bydgoszczy. Zdaniem rzeczniczki, podejrzenia przez tyle lat kierowane w stronę policjanta mogły zniszczyć mu życie. - W małym środowisku, gdzie każdy każdego zna, nie jest osobą anonimową. Ten człowiek został ukrzyżowany.

Sam mundurowy zaprzecza nie tylko ojcostwu, ale i kontaktom z zaginioną. O płaceniu alimentów nie wspomina.

„Nie mam z tą sprawą nic wspólnego. Tyle uciepiałem, że nie chcę tego tematu już dalej poruszać” - mówił TVN24.

Trzy wykluczenia

Poszukiwania i postępowania śledczych w sprawie zaginięcia wykluczyły samobójstwo, wyjazd za granicę czy chęć opuszczenia rodziny. Absolutnie nie nie wskazywało ani w odczuciu rodziny, ani koleżanek i kolegów, by którykolwiek z tych scenariuszy mógł wchodzić w grę.

Pod uwagę był brany jeszcze wątek porwania. Zawadzka była wychowywana w dość surowej dyscyplinie. Młoda i atrakcyjna dziewczyna potrafiła jednak znajdować sposoby na to, by wy-

rwąć się z domu. Bywała w lokalu „Pola”, do którego zaglądała też tzw. mafia lipnowska.

W Lipnie latami przecinały się szlaki handlarzy narkotyków, złodziei samochodów nie tylko. Fakt, że przez lata taka działalność w małym środowisku funkcjonowała w najlepszej, na długo wbiła się w świadomość mieszkańców. Z jednej strony budziła strach, z drugiej - przekonanie o tym, że policjanci i prokuratorzy nie są skuteczni w ściganiu przestępców.

Doniesienia o tym, że 17 lutego 1997 r. pani Joanna wsiadła lub została wciągnięta do nieznanego samochodu krążącego Kikole też były sprawdzane. Niczego nie dały.

Z perspektywy córki

26 marca Klaudia Zawadzka na swoim profilu na FB zamieściła nie tylko wspomniany apel o pomoc. W poruszającym wpisie wyjaśniła, jak wyglądało jej dzieciństwo i dorastanie - zawsze w cieniu zaginięcia mamy. Potem to w dużej jej determinacja, prywatne śledztwo, spotkania z wieloma osobami doprowadziły do tego, że sprawą znów zajęła się prokuratura.

Jeśli w czerwcu śledztwo zostanie umorzone, dla Klaudii oznaczać to będzie zawód i porażkę. „Nie możemy już dłużej czekać, aż kogoś ruszy sumienie. Choć głęboko wierzę, że tym razem tak będzie i że dacie nam wygrać. A wygraną jest tylko prawda. Pomóżcie nam. Proszę” - tak kończy się post Klaudii. ©©

Rząd: waloryzacja lub podwyżka świadczenia 500 plus jest możliwa

Finanse

Prawie 560 zamiast 500 zł - tyle dziś powinien wynosić dodatek na dzieci, by jego realna wartość była taka sama jak w 2016 roku, gdy wprowadzono program 500 plus. Możliwe, że będzie to nawet 700 zł - tak w każdym razie zapewnia minister Tadeusz Kościński

Dodatek 500 plus przysługuje niezależnie od dochodów na każde dziecko w rodzinie. Został wprowadzony w 2016 roku, wte-

dy jednak bez prognozy dochodowego przysługiwał na drugie i kolejne dzieci. Na pierwsze dziecko dodatek otrzymywali rodzice o niskich dochodach oraz bez prognozy dochodowego, rodzice dzieci z niepełnosprawnościami. Od 2019 roku 500 plus przysługuje niezależnie od dochodów na każde dziecko w rodzinie.

Dzieci nie przybyło

Z założenia program Rodzina 500 plus miał zachęcić Polaków do posiadania dzieci. Sytuacja demograficzna kraju jest zła. Po

raz pierwszy ujemny przyrost naturalny (więcej zgonów niż urodzeń) odnotowano w 2002 roku. Od 2013 roku tak jest już na stałe. Jak policzył GUS w 2017 roku na jedną kobietę przypadało 1,49 dziecka. To rodzi szereg problemów. Zmniejszenie się liczby Polaków, choć następuje, jest wcale nie największym z nich. Starzejące się społeczeństwo oznacza potężny kłopot dla systemu emerytalnego. Obecnie na 100 pracujących przypada 40 emerytów. Przy obecnym wieku emerytalnym w 2035 roku będzie ich 75.

Jak informuje Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej „program przyczynił się do znacznej poprawy sytuacji materialnej rodzin, wzmocnił je i nadał należyty priorytet”. - Ale nie spełnił swojej roli, gdy chodzi o zmianę struktury demograficznej - mówi dr Tomasz Bojkowski z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. - Żeby transfer socjalny dał taki efekt, świadczenia



500 plus poprawiło sytuację materialną rodzin. Z programu korzysta 6,8 mln dzieci

powinny przysługiwać na każde dziecko, ale tylko rodzinom, które mają trójkę dzieci i więcej. W takiej postaci nie spowoduje zmiany rodziny z modelu 2+1 na 2+2 czy nawet 2+3. To oczywiście, że wychowanie większej liczby dzieci to praca, której trzeba się poświęcić i świadczenie na rzecz rodziców powinny im ten wysiłek, łącznie z rezygnacją z pracy zawodowej jednego z nich, zrekompensować.

Inflacja zjadła świadczenia

500 plus od chwili wprowadzenia w 2016 roku jest wypłacane w tej samej wysokości. W ustawie regulującej przyznawanie 500 plus nie wpisano mechanizmu waloryzacyjnego. Kwota więc wraz z inflacją traci na wartości. Jak obliczają ekonomiści, aby 500 plus zachowało swoją wartość nabywczą w 2021 roku powinno wynosić ok 560 zł, w 2022 roku powinno wynosić ok. 580 zł.

Od pewnego czasu mówi się głośno o urealnieniu, czyli podwyżce tego świadczenia. Technicznie rzecz biorąc rząd ma dwie możliwości: wpisanie do ustawy mechanizmu waloryzacyjnego lub podwyżkę kwotową świadczenia. Skąd na to pieniądze? Jak stwierdził minister finansów Tadeusz Kościński w rozmowie z telewizją Polsat jest możliwe podniesienie 500 plus nawet do 700 plus.

- Pieniądze by się znalazły, ale zawsze kosztem czegoś. Tak długo, jak nie podniesiemy podatków, a nie mamy takich planów, trzeba byłoby komuś zabrać, aby innemu dać - mówił minister. - To nie są kwoty, które zrujnują budżet, ale utrudnią działanie w innych celach.

Zapewnił jednak, że jeśli premier poprosi o znalezienie pieniędzy na ten cel, to je znajdzie. Nie wspomniał jednak na jakie cele wydatki miałyby być mniejsze. ©©

Prenumerata ☎ Zadzwoń!
52 511 94 64
✉ prenumerata.bydgoszcz@polskapress.pl
prenumerata.pomorska.pl

Łabiszyńskie Spotkania z Historią. Może jednak się odbędą...

Powiat żniński

Szymon Cieślak
redakcja.znin@polskapress.pl

Organizatorzy Łabiszyńskich Spotkań z Historią postanowili odpowiedzieć fanom tej imprezy na pytania dotyczące tegorocznej edycji. W pierwszej połowie roku nie ma co liczyć na historyczną podróż w przeszłość, ale może po wakacjach...

Łabiszyńskie Spotkania z Historią organizowane są od 2011 r. Przez ten czas, aż do 2019 r., ich uczestnicy wspólnie w rekonstruktorami przebraniymi w stroje z epoki, a także z mieszkańcami, którzy przygotowywali miasteczko tak, żeby wyglądało na „drugowojenne”, pokazywali jak wyglądały walki m.in. w 1945 r., operacji Market Garden w 1944 r., w drodze na Berlin, we wrześniu 1939 r. Upamiętniono także dwóch generałów: Stanisława Maczka oraz Władysława Andersa. Łabiszyńskie Spotkania z Historią zostały uznane Najlepszym Produktem Turystycznym 2018. Nagrodę tę przyznała Polska Organizacja Turystyczna.

W 2020 r. miała odbyć się kolejna, IX edycja historycznej imprezy. Tematyka ubiegłorocznych spotkań miała nosić nazwę „Spoza gór i rzek” dotyczyć wydarzeń z wiosny 1945 r., kiedy to 1. Armia Wojska Polskiego walczyła na przedpolach i w samym Berlinie. Planowano aż cztery duże inscenizacje a także pokazy wojskowego sprzętu: pojazdów kołowych i gąsienicowych. Niestety, pandemia koronawirusa pokrzyżowała te plany. Całość miała być przeniesiona na 2021 r.

Niedawno organizatorzy wydali komunikat, w którym stwierdzili, że planowana na czerwiec 2021 r. impreza rekonstruktorska w Łabiszynie nie odbędzie się.

- Wszyscy liczyliśmy, że siła wirusa znacząco osłabnie jeszcze pod koniec minionego roku, a dzięki temu będziemy mogli za-

cząć ostrożne przymiarki do roku bieżącego. Niestety, sytuacja wciąż jest bardzo niepewna, wirus wciąż trzyma się mocno i choć bardzo wierzymy w to, że tą epidemiczną walkę finalnie wygramy, to póki co musimy mówić językiem wojskowym - „zostać na pozycjach obronnych” - informują organizatorzy Łabiszyńskich Spotkań z Historią.

Pojawiła się jednak nadzieja, związana z drugą połową tego roku. Pod uwagę brany jest inny termin, czyli okres po letnich wakacjach. Być może wtedy zakazów komawirusem będzie mniej, a i obostrzenia zostaną na tyle poluzowane, że będzie można spotkać się na żywo w Łabiszynie.

- Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że zdrowie jest aktualnie sprawą kluczową, dlatego do tematu organizacji wydarzenia (w nieco zmodyfikowanej for-

Organizatorzy biorą pod uwagę inny termin tegorocznej edycji Łabiszyńskich Spotkań z Historią - okres po letnich wakacjach

mule) zamierzamy wrócić zaraz na początku lata. Jeśli rokowania będą obiecujące, być może w drugiej połowie roku, będziemy mogli się w Łabiszynie spotkać. Niczego nie chcemy obiecywać, bo sytuacja jest bardzo płynna, ale też bardzo liczymy na to, że okres lata i czas zaraz po okresie urlopowym, będą już normalniejsze, a pandemia powoli, krok po kroku, zacznie przechodzić do historii - dodają organizatorzy.

W zmodyfikowanej, jesiennej formule ma zmienić się także temat. Co będzie zamiast „Spoza gór i rzek”? Decyzje w tej sprawie mają zapasć za kilka miesięcy. Inszenizacja walk 1 Armii Wojska Polskiego przeniesiona została na 2022 rok. ©



Migawka fotograficzna z Łabiszyńskich Spotkań z Historią, które odbyły się w 2017 r.

Marzą o zaprezentowaniu swojej kolekcji w Dubaju

Rozmowa

Uczennice Technikum Przemysłu Mody z Grudziądza o inspiracjach, trudnościach i sukcesach rozmawiały z projektantkami mody, siostrami Justyną i Ewelina Kowalowymi.

Kornelia Rosiak: - Jaki pokaz mody utkwiał paniom najbardziej w pamięci?

Wszystkie pokazy, w których miałyśmy przyjemność wziąć udział, są głęboko w naszym sercu. Ale jest kilka, które szczególnie zapisały się w naszej pamięci: pokaz mody Warsaw Fashion Week Fast Fashions 2019, podczas którego po raz pierwszy zdobyłyśmy nagrodę. Wiele pozytywnych emocji posiadamy z pokazem dyplomowym SAPU w Krakowie, od którego tak naprawdę wszystko się zaczęło. A największym spełnieniem naszych marzeń był pokaz mody w Paryżu podczas Fashion Week 2020. Jeśli chodzi o wydarzenia charytatywne, to pokaz mody Mali-Wielcy Wojownicy w Grudziądzu był dla nas niesamowitym przeżyciem. Serdeczność i gościnność, z którą spotkałyśmy się podczas tego wydarzenia, jest nie do opisaną.

Alicja Sosik: - Co sądzą panie o ekologicznych kolekcjach?

Jesteśmy bardzo na tak! Świadomość konsumentów, a



FOT. NADIESŁANE

- Charytatywny pokaz w Grudziądzu był dla nas wielkim przeżyciem - mówią Ewelina i Justyna Kowalowe, projektantki mody

także osób zarządzających markami odzieżowymi, jest coraz większa. My bardzo zwracamy uwagę na jakość tkanin, dlatego w większości stosujemy tkaniny naturalne. Naszą najnowszą odsłoną jest garnitur wykonany z lnu, o pięknych, tonalnych kolorach. Cały czas pogłępiamy swoją wiedzę z zakresu ekologii i wdrażamy ją do naszej firmy.

Dominika Wysocka: - Jaki był przełomowy moment dla waszej działalności?

Przełomowym momentem dla nas był oczywiście pokaz dyplomowy Eweliny w Krakowskich Szkołach Artystycznych w Krakowie. Podczas gali

Cracow Fashion Awards kolekcja „New Romantic” została kilkakrotnie nagrodzona: przez Radę Wysokiej Mody oraz Marię Cristinę Rigano, a także zdobycie nagrody - wyjazd na Fashion Week w Mediolanie i zaprezentowanie swojej kolekcji. Kolejnym przełomowym momentem dla nas była współpraca ze znaną, polską marką. Kiedy zobaczyłyśmy nasze stroje na dużych ekranach w sklepach w całej Polsce oraz w największych magazynach, czułyśmy ogromne wzruszenie. Oczywiście udział w największych wydarzeniach modywowych w Europie podczas Fashion Week w Berlinie i Paryżu to

zdecydowanie momenty przełomowe w naszej dotychczasowej działalności.

Natalia Orłowska: - Co panie najbardziej inspiruje do tworzenia projektów?

Przed wszystkim inspirują nas kobiety, dla których tworzymy nasze kolekcje, ale również podróże, sztuka, historia. Każda kolekcja to całkiem inna inspiracja. Naszą misją jest, aby kolekcje, które tworzymy, zawierały w sobie przesłanie dla naszych odbiorców. Moda to dla nas nie tylko ubrania, ale również forma sztuki, którą ukazujemy.

Martyna Polakowska: - Jakie jest marzenie dotyczące własnej marki?

Naszym największym marzeniem jeśli chodzi o naszą markę, jest otwarcie stacjonarnego butik w największych miastach Polski. Uwielbiamy spotykać się z naszymi klientkami, zdarza się, że gościmy panie, które przyjeżdżają do nas z drugiego końca Polski. To dla nas ogromny zaszczyt i wyróżnienie. Jest jeszcze jedno marzenie, które najczęściej pojawia się w naszych codziennych rozmowach - zaprezentowanie naszej kolekcji podczas pokazu mody w Dubaju. Jest to w naszych snach i marzeniach, wierzymy, że kiedyś uda nam się tam dotrzeć!

Spisala: Emilia Wyczyńska-Staszek oprac. (PA)

Swoje zawodowe kwalifikacje będą podnosić w słonecznej Hiszpanii

Aleksandrów Kuj.

Krzysztof Górski
krzysztof.gorski@polskapress.pl

Uczniowie klasy 2 i 3. technikum hotelarskiego Zespołu Szkół nr 2 im. mjr Henryka Dobrzańskiego Hubala w Aleksandrowie Kujawskim będą podnosić swoje kwalifikacje zawodowe w słonecznej, nadmorskiej Maladze.

Wyjazd będzie w ramach projektu pod hasłem „Międzynarodowej mobilności edukacyjnej uczniów i absolwentów oraz kadry kształcenia zawodowego”. W grudniu 2020 r. przeprowadzono rekrutację, której celem było wyłonienie uczestników miesięcznej praktyki zawodowej w Hiszpanii, w której uczestniczyć będą uczniowie klasy 2 i 3. technikum hotelarskiego.



FOT. ZS NR 2

Zagraniczne praktyki to dla uczniów Hubala nie pierwszyna. W 2020 roku zdobywali doświadczenie w niemieckim Lipsku

Do udziału w zagranicznych praktykach zakwalifikowało się 16 uczniów. Kryteriami wiodącymi, które decydowały o zakwalifikowaniu się do projektu były: średnia ocen z przedmio-

tów zawodowych, ocena z zachowania i rozmowa kwalifikacyjna z każdą osobą, która złożyła formularz zgłoszeniowy - poinformował ZS nr 2 w Aleksandrowie Kujawskim.

W czasie ferii zimowych uczniowie wzięli udział w kursach językowych z angielskiego i hiszpańskiego, które poprowadzili nauczyciele Wasim Awaisow i Juan Perez. Wszyscy uczestnicy trzymają certyfikaty ich ukończenia. Praktyczną naukę zawodu w malowniczej, nadmorskiej Maladze uczniowie będą realizować we wrześniu br.

„Udział w zagranicznej praktyce zawodowej zapewni wysokiej jakości staże zawodowe, doświadczenie i kształcenie umiejętności językowych w malowniczych kurortach hiszpańskiego wybrzeża Costa del Sol” - podkreśla ZS nr 2. „Po ukończeniu programu uczestnicy otrzymają certyfikaty kursu językowego oraz odbycia praktyki zawodowej”.

Projekt został zatwierdzony do realizacji w ramach Programu Erasmus+ i otrzymał dofinansowanie z projektu „Międzynarodowa mobilność edukacyjna uczniów i absolwentów oraz kadry kształcenia zawodowego” finansowanego z Programu Operacyjnego „Wiedza - Edukacja - Rozwój”.

ekstra

Pani od polskiego dziś jest panią od lamp z papieru

Wazon, który lekko pękł i przecieka, ale jest w rodzinie od lat i nie można go tak po prostu wyrzucić, czy serweta babci z niespieralną plamą. Patrząc na to i widzę lampę - mówi Magdalena Moczko, która ręcznie robi lampy z papieru *mâché* w duchu upcyclingu.

Ludzie

Dorota Witt

dorota.witt@polskapress.pl

Jak to się stało, że polonistka zajęła się tworzeniem lamp?

Z zawodem nauczycielki rozstałam się już 12 lat temu, zajęłam się wtedy czym innym, ale gdy firma zakończyła ze mną współpracę, doszłam do wniosku, że sama powinienam znaleźć dla siebie obszar kreatywnego działania, bo to zawsze lubiałam: tworzyć. Tworzyć nowe rzeczy z nowych elementów, ale także dawać w nowych rzeczach drugie życie przedmiotom, które pierwszą młodość już mają za sobą - wazon, który lekko pękł i przecieka, ale jest w rodzinie od lat i nie można go tak po prostu wyrzucić, serweta babci z małą dziurką i niespieralną plamą, a nawet kawałek belki z budo- wy ogrodowej altany czy piękna butelka o niespotykanym kształcie. Patrząc na nie i widzę lampę. Oczywiście czasami nie wyobrażam jej sobie od razu, ale wiem, że w tym przedmiocie jest potencjał. Bywa też inaczej. Jakis gotowy przedmiot, jego kształt staje się inspiracją dla klosza, który robię i dopiero do niego dopasowuję resztę, szukam sposobu odwzorowania, metod wykonania, tak, żeby powstał piękny i użyteczny przedmiot.

Piękny i użyteczny z papieru?

Taka jest wielowiekowa tradycja: rzeczy wykonane z papieru *mâché* są piękne

i użyteczne. Nie od razu wiedziałam, że zajmą mnie właśnie lampy. Bo początkowo pochłonęła mnie sama metoda tworzenia z papieru *mâché*. Technicznie rzecz biorąc jest to dająca się formować, twardniejąca po wysuszeniu masa z rozdrobnionego i rozmiękczonego w wodzie papieru z dodatkiem substancji wiążących, uszlachetniających i konserwujących - ale to tylko jeden z rodzajów. W internecie znaleźć można przynajmniej dwieście różnych receptur na masę, bo każdy twórca stosuje inny sposób wytwarzania. Masę nakłada się niezbyt grubą warstwą na wcześniej przygotowaną formę i pozostawia do wyschnięcia. Robiłam z niej obrazy, formy przestrzenne. Po wyschnięciu masa staje się stosunkowo lekka, co sprawia, że wachlarz możliwych zastosowań jest bardzo szeroki. To wręcz relaksacyjne zajęcie - masa jest przyjemna w dotyku, plastyczna. Nie i wymagająca - trzeba się przy niej wykazać sporą cierpliwością, ale i uważnością - gotowe formy muszą schnąć: długo, w odpowiedniej temperaturze, ale nie można pozostawić ich samym sobie, bo zwyczajnie gotowe elementy spadną z formy i mogą się odkształcić, zdeformować, a czasem spaść z formy.

Powstają lampy np. ze zastarych sprawdzianów?

Miedzy innymi. Ciągłe domowe biuro jest dla mnie niewyczerpanym źródłem materiałów: regularnie kolejne

porcje papieru dostarcza mi mąż, także nasze dzieci prowadzą wciąż zintensyfikowane działania szkolne, co pozwala przypuszczać, że źródło prędko nie wyschnie. Znajomi zaczynają podpytywać, czy nie podrzucić mi nieco makulatury lub wytłaczanek. Z tych drugich nie tylko tworzę masę. Chronią jajka, ochronią też moje lampy - pomyślałam, szukając czegoś, co wypełni kartony, w które pakuję lampy, kiedy wysyłam je w Polskę.

Ile czasu spędza pani nad jedną lampą?

Samo wykonanie klosza i połączenie go z elementami podstawy lampy to jakieś 3-4 godziny pracy. Jeśli ta podstawa wymaga większych przygotowań, np. dokładnego szlifowania, lub klosz jest wieloelementowy, ten czas wydłuża się niekiedy nawet do 8-9 godzin. Czasochłonny jest natomiast proces schnięcia uformowanej masy. Trzeba jej też zapewnić odpowiednie warunki: cyrkulację powietrza, temperaturę. Zaniektowałam jeden z pokoi w domu właśnie na potrzeby lamp. Półki są wysoko, pod sufitem, by klosze schły jak powinny. Domownicy wiedzą, że nie wolno podczas schnięcia kloszom przeszkadzać, np. suszyć w tym pokoju prania. W zamian zrezygnowałam z przechowywania w lodówce gotowej masy.

Piluje pani, szlifuje, wierci. A elektryka to też pani działka?



Magdalena Moczko: Nie od razu zajęły mnie lampy. Początkowo pochłonęła mnie sama metoda tworzenia z papieru *mâché*

Przygotowuję zwis, czyli podstawę lampy i jej klosz. Najczęściej korzystam ze zwisów gotowych, fabrycznych. Jeśli sama przygotowuję zwis, posiłkuję się profesjonalnymi konsultacjami. Nad złożeniem w całość tych elementów czuwa elektryk (właściwie ja skręcam je pod jego czujnym okiem). Lampa ma nie tylko działać, ma działać bezpiecznie. Co do szlifowania i piłowania: nie zrażam się, uwielbiam próbować i robić nowe rzeczy, także (a może przede wszystkim) te, które wydają się nie dla mnie. Podglądam, jak do codzien-

Choroba dzieci jest częścią naszego życia, ale nas nie przygniotła - mówią Iga i Konrad Grzybowski, którzy mają dzieci chore na rdzeniowy zanik mięśni

STR. 7

Kto wieza sobie w domu pani lampy?

Głównie kobiety, ale trudno zmieścić osoby zainteresowane moimi lampami do jednej szuflady. Nie przestaję się dziwić także temu, do jakich wnętrz są wybierane. Początkowo wydawało mi się, że pasują do nowoczesnych, loftowych. Tymczasem wykonuję je, m.in., na zamówienia osób, które urządziły domy w surowym, skandynawskim stylu. Lampę zamówiła u mnie osoba, której dom pełen jest pięknych, antycznych bibelotów. To było wyzwanie - jak wpasować w to wnętrze lampę z papieru? Zwłaszcza, że tu chodziło też o to, by lampa rzucała mocne, choć rozproszone światło. Tymczasem w niektórych sytuacjach minusem lamp z papieru jest to, że klosze ograniczają przepuszczanie światła, co sprawia, że lampy tworzą klimat, ale nie sprawdzają się jako jedno źródło światła w pomieszczeniu. Rozwiązaniem był klosz odcięty od góry, ale nie pasował ani do wnętrza, ani do dostarczanej podstawy, musiałam więc wymyślić coś innego. Znalazłam starą, piękną serwetę. Zacerowałam ją i nałożyłam od góry na klosz. Lampa odnalazła się w eleganckim wnętrzu znakomicie.

Czy pani od lamp może stać się na powrót panią od polskiego?

Jestem już w zupełnie innym miejscu, i zawodowo, i prywatnie. Nie wyobrażam sobie uczyć w szkole w dzisiejszych czasach. Choć doświadczenia mam pozytywne: pracowałam w dobrej szkole, ze świetnymi uczniami. Lubiałam pracę z młodzieżą. Nie znosiłam całej towarzyszącej nauczaniu biurokracji, konieczności ciągłego raportowania tego, co się zrobiło, a czego nie i dlaczego. To zabiera energię potrzebną na bycie kreatywnym, czego praca nauczyciela wymaga. Ta praca pochłaniała cały mój czas - wyjścia do teatru, biwaki, wycieczki, koła zainteresowań: wszystko to odbywało się poza standardowymi godzinami pracy. Kosztem prywatnego czasu, kosztem życia osobistego, rodziny. Cenię to, że mam wciąż kontakt z byłymi uczniami - dzięki mediom społecznościowym. Zresztą, co mnie trochę bawi, stają się moimi najważniejszymi dystrybutorami - udostępniają posty na temat moich lamp, dzięki czemu moje lampy znajdują kolejnych nabywców. ©

Ewa Wachowicz czerpie radość z życia i czuje, że może wszystko

Do dziś dostaje poważne propozycje polityczne przy okazji kolejnych wyborów. Woli jednak oddawać się swej wielkiej pasji – gotowaniu. Kontynuuje w ten sposób rodzinne tradycje.

Gwiazdy

Paweł Gzyl
p.gzyl@gk.pl

Kobietom co prawda nie wypomina się wieku, ale tym razem warto zrobić wyjątek: w zeszłym roku stuknęła jej pięćdziesiątka, a zachwyca nie tylko energią i optymizmem, ale również urodą i formą. Nie dość, że prowadzi telewizyjny program, to pisze książki, a w wolnych chwilach wędruje po górach. Dobre geny? Na pewno. Ale też pasja do życia.

– Powiem cholernie niepopularną rzecz, ale po prostu dbam o siebie. Najbardziej o to, żeby się wysypiać. Tego też nauczyły mnie góry – nieprzespana noc podczas wyprawy powoduje, że następnego dnia trudniej wejść na szczyt, bo brakuje sił. Dbam więc o higienę wypoczynku. Często trenuję, biegam, spaceruję i uprawiam jogę. Nie odpuszczam aktywności fizycznej. Zwracam też uwagę na to, co jem i co piję – deklaruje w „Plejadzie”.

Wychowała się w małej wsi Kłęczany pod Gorlicami. Rodzice byli bardzo pracowici: nie dość, że mieli gospodarstwo rolne, to ojciec do tego prowadził warsztat. Ewa i jej brat dzielnie pomagali im we wszystkim. Kiedy dziewczynka miała dziewięć lat, tata nauczył ją... jeździć na traktorze. Przerwę od pracy miała tylko wtedy, kiedy chodziła do szkoły i odrabiała lekcje. Rodzice postawili sobie bowiem za cel wykształcenie obojga swych dzieci.

– Musiałam doglądać krów, kur, zawsze rano zrobić obchód. W czasie żniw wstawiałam z mamą o świcie i gotowałyśmy obiad dla żniwiarzy. Dawniej, jak nie było kombajnów i innych maszyn, to na żniwa do gospodarstwa schodzili się pomagać sąsiedzi. A potem tym sąsiadom pomagali inni, gdy żniwa się u nich zaczęły. Bywało, że trzeba było zrobić obiad dla 30 osób – mówi w Onecie.



– Naprawdę czuję, że wkroczyłam w tę fajniejszą część życia! Ciągłe jest we mnie siła, radość życia. Mnie się ciągle chce: doświadczać, zdobywać, pracować.

Dziadek Ewy był zawodowym družbą na weselach – i dziewczynka jeździła z nim od małego, wystrojona w krakowski strój ludowy. Dzięki temu nabrała pewności siebie i oswoiła się z publicznymi występami. Babcia była z kolei za młodu kucharką na dworze u hrabiego Skrzyńskiego. Uczyła się gotowania w najlepszych restauracjach i zaraziła tą pasją wnuczkę. Dlatego ta regularnie uczęszczała na różne kursy w kole gospodyń wiejskich.

– Od dziecka pasjonuje mnie gotowanie i pieczenie. To wzięło się stąd, że pochodzę z domu, w którym zawsze gotowało się zdrowe, tradycyjne obiady i obowiązkowo był deser. Już jako mała dziewczynka zaczęłam prowadzić zeszyty kulinarne i mam je do dzisiaj. Za każdym razem, kiedy gdzieś mi coś zasmakowało, czy u cici czy u babci, od razu zapisywałam sobie recepturę – opowiada w Polskim Radiu. Kulinarne pasje sprawiły, że

po maturze Ewa postanowiła zdawać na technologię żywności na Akademii Rolniczej w Krakowie. Aby dorobić sobie do stypendium, sprzątała po zajęciach w należącym do uczelni klubie. Pewnego dnia organizowano w nim wybory najmilszej studentki. Koledzy namówili Ewę – i dziewczyna wygrała konkurs. Tak wpadła w oko jurorom, że postanowili zgłosić ją do wyborów Miss Małopolski. Tam zaliczyła kolejne zwycięstwo i po-

jechała do stolicy, gdzie zdobyła koronę Miss Polonia.

– Byłam pierwszą Miss Polonia, która przyznała się do wiejskich korzeni. To była sensacja! Wielu się dziwiło, gdy powiedziałam, że pochodzę z małej wioski Kłęczany. A dla mnie to było oczywiste. Przecież nie mogłam się wyprzeć swoich korzeni, rodziców, przyjaciół, z którymi koпаłam piłkę i budowałam szalę nad rzeką – podkreśla w „Nowej Trybunie Opolskiej”.

Kiedy wróciła do Krakowa w glorię chwały, dostała osobny pokój z telefonem w akademiku. Pewnego dnia zadzwonił do niej portier i mówi: „Premier do pani”. Ewa pomyślała, że to głupi żart kolegów i odłożyła słuchawkę. Telefon zadzwonił ponownie i chwilę później dostała propozycję objęcia posady rzeczniczki prasowej premiera Pawłaka. Trzy dni wahała się co robić i choć rodzice byli przeciwni, postanowiła podjąć wyzwanie. Dzięki temu przeżyła przygodę z wielką polityką.

– W Polsce patrzono na mnie z przyzwyczajeniem oka. Musiałam sobie zapracować na dobrą opinię. Zajęło mi to kilka dobrych miesięcy. Natomiast na świecie ta sytuacja była bardzo pozytywnie komentowana. Do dzisiaj mam wycinki prasowe, które dostawałam od ambasadorów z różnych krajów. Zagraniczne media pisały, że idzie nowe w Polsce – młoda demokracja, młody premier i młoda, fajna dziewczyna od kontaktów z mediami – wspomina w „Plejadzie”.

Kiedy po niespełna dwóch latach zrezygnowała z polityki, szybko upomniała się o nią telewizja. Wtedy postanowiła połączyć swoje dwie pasje – kuchnię i media. Wymyśliła program „Podróże kulinarne” z Robertem Makłowiczem w roli głównej. Produkcja okazała się przebojem i była emitowana przez następne dziesięć lat. W pewnym momencie Makłowicz podziękował jednak Ewie za współpracę. Bardzo to przeżyła – ale

dzięki temu dostała od Niny Terentiew propozycję własnego programu. Tak narodziło się kulinarne show „Ewa gotuje”.

– Mój program stał się platformą wymiany dobrych przepisów. Część potraw przyrządzam na podstawie autorских przepisów, część przywożę ze świata, a część to przepisy, które nadesłali mi widzowie. Jednak każde danie zmieniam trochę pod mój smak. Największym komplementem, który słyszę od ludzi, jest to, że potrawy przyrządzone na podstawie przepisów z moich książek czy z programu zawsze wychodzą – zaznacza w „Plejadzie”.

Pierwszego męża poznała pracując u premiera Pawłaka. Przemysław Osuchowski przeżywał wówczas złoty czas swej dziennikarskiej kariery. Aby uniknąć ciekawskich mediów, ślub wzięli w... Pretorii w RPA. Małżeństwo jednak się nie udało. „Może byłam za młoda? Może źle wybrałam?” – zastanawiała się potem Ewa. Najbardziej przeżyła rozwód rodziców córka Ola. Po latach powiedziała jednak: „Mamo, dobrze, że się rozstaliście. Jesteście tak różni, że nie moglibyście być razem”.

Po rozwodzie Ewa musiała udać się na terapię. Dlatego po jakimś czasie znów mogła zaufać mężczyźnie. Z radiowcem Sławkiem Kowalewskim połączyła ją miłość do gór. Potem okazało się, że nie dość, iż świetnie się czują w swoim towarzystwie, to ich córki z pierwszych związków doskonałe się ze sobą dogadują. Okazało się, że to solidne fundamenty – i związek przetrwał do dzisiaj. Najbardziej lubią spędzać wspólnie czas w małym domku w Tatrach.

– Naprawdę czuję, że wkroczyłam w tę fajniejszą część życia! Wiesz dlaczego? Jeden z przyjaciół napisał mi w życzeniach urodzinowych: „Teraz już nic nie musisz, a wszystko możesz”. Właśnie dlatego! Mam doświadczenie życiowe, zawodowe, mam wspaniałą dorosłą córkę. Ciągłe jest we mnie siła, radość życia – mówi w „Vivie”. ©©

EWA WACHOWICZ

Polska prezenterka i producentka telewizyjna. Urodziła się w 1970 r. w Gorlicach. Ma starszego brata Artura. Wychowała się we wsi Kłęczany. Ukończyła liceum w Gorlicach. Studiowała technologię żywności na Akademii Rolniczej w Krakowie, ukończyła Wydział Towaroznawstwa na Akademii Ekonomicznej w Krakowie. W 1992 r. zwyciężyła w wyborach Miss Polonia. Dzięki temu wzięła udział w konkursie Miss World, gdzie została III Wicemiss Świata. Od 1993 do 1995 r. pełniła funkcję sekretarza prasowego premiera Waldemara Pawłaka. Dostała nagrodę Srebrne Usta 1994 za zdanie: „Premierowi się nie odmawia”. W 1998 r. zaczęła produkować program „Podróże kulinarne” z R. Makłowiczem, a w 2007 r. – własne show „Ewa gotuje”. Opublikowała osiem książek z przepisami. Jej pasją jest wspinaczka górską. Zdobyła większość szczytów w ramach projektu „Korony wulkanów Ziemi”. Ma córkę Aleksandrę z byłym mężem Przemysławem Osuchowskim.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Julia Kalęba

Po 50 latach poznałem jej imię. Jest częścią zaginionej od dziesiętków lat linii rodziny, błędnie zapisaną w drzewie genealogicznym. Całe życie szukałem Anny, ale Anna nie istnieje. Moja kuzynka ma na imię Małgorzata - mówi Janusz Bzowski z Krakowa.

Tablica rodowa

Tablicę rodową Janotów-Bzowskich z 1978 roku jest prawie na maila. Na początku przecinające się linie i prostokąty trudno poskładać w całość. Wykres przypomina labirynt, w którym właściwa droga może wieść tylko do góry, mijając skrzyżowania z kuzynami i kuzynkami, rodzicami z ich rodzeństwem, babciami i dziadkami, pradiadkami, rodzicami pradiadków.

Janusz Bzowski urodzony w 1946 roku jest prawie na samym dole, niżej zdążył zostać wpisany tylko jego najstarszy syn. Sześć skrzyżowań wyżej Hiacynt, dalej o kolejnych sześć Jan urodzony w roku 1378, najstarszy ślad rodziny Bzowskich.

Wiadomość mailową kończy dopisek: „Polecam «Awanturę o Basię», Janusz J. Bzowski - Kraków”.

Lektura

W wydaniu, po które sięgam, to słowo pojawia się dopiero na 47 stronie. Opowiadanie rozpoczyna scena tragicznej śmierci matki dziewczynki, która ginie pod kołami pociągu na jednej ze stacji kolejowych. Helena Bzowska - brzmi nazwisko matki dziewczynki.

Kornel Makuszyński napisał „Awanturę o Basię” w 1937 roku. Po 20 latach w szkole przeczytał ją Janusz Bzowski.

Podstawówka stała zaraz przy kościele redemptorystów na krakowskim Podgórzu. Janusz Bzowski wychował się w rodzinnej kamienicy parę ulic dalej. W tych powojennych latach często widział mamę przy pracy, jak godzinami robi włóczkowe swetry, koronkowe serwety i chusty z kordonku. Tata wszystko potrafił naprawić, zegarki także. Jednego dnia sam zrobił radio kryształkowe, takie, które można było odbierać przez słuchawki. Rodzice czytali chłopcu, ale nie Makuszyńskiego.

Janusz Bzowski: - Omawialiśmy „Awanturę o Basię” i nauczycielka zwróciła się do mnie: „nazywasz się tak samo, czy wiesz coś więcej na ten temat?” Nie wiedziałem. Po pewnym czasie, zacząłem drążyć temat. I okazało się, że szczytki różnych informacji były w moim domu.

Wypadek

Kolejnego dnia do wiadomości dostaje załączony skan Łącznika Rodzinnego. Zeszyt Janotów-Bzowskich został wydany w tym samym roku co opowiadanie Makuszyńskiego. Na dole pierwszy



Jako dziecko nie znał historii swojej rodziny. Ale kiedy już zaangażował się w genealogiczne zagadki, pochłonęły go do reszty. Stały się jego największą pasją, której nigdy nie ma dość

Rodzinne puzzle. Jak zaczniesz szukać swoich korzeni - znajdziesz skarby

Przerabialiśmy „Awanturę o Basię”, nauczycielka zwróciła uwagę: Nazywasz się tak samo. Resztę życia spędziłem na szukaniu rodziny i odtwarzaniu jej losów

strony zapisano: „Warszawa, styczeń 1937 r.”. - Genealog posuwa się do przodu, cofając się - czytamy na końcu wiadomości.

Na dole dokumentu jest część poświęcona rodzinnej kronice. Jako ostatnia została tam wpisana Basia J. Bzowska. Jej rodzice - Janina Turska i Franciszek Bzowski - pobrali się w 1935 roku w Tymbarku. Basia urodziła się 20 kwietnia 1936 roku w Krakowie, był poniedziałek, tydzień po Wielkiej Nocy. W jej biografii umieszczono:

„Tragiczny wypadek nastąpił w Tymbarku, dokąd Ciszowie (zdobnie, używane w rodzinie imię Franciszka) z okazji Świąt Wielkanocnych pojechali”. I da-

lej: że pakując się na wyjazd do Krakowa, matka Basi upuściła rewolwer, który wystrzelił. Kula trafiła w brzuch. Janina została przewieziona do Krakowa i poddana operacji. Zmarła po dwóch tygodniach. Udało się jednak uratować dziecko, które trafiło pod opiekę babki Turskiej do Tymbarku.

ciąg dalszy

Janusz Bzowski: - Makuszyński przyjaźnił się z Myszkowskimi i Bzowskimi. Często wzajemnie się odwiedzali, razem wyjeżdżali, chodzili na bale, polowania. W 1936 pisarz przebywał akurat w Tymbarku. Tak przejął się śmiercią Janiny Bzowskiej

i uratowaniem Basi, że postanowił napisać historię o przyszłych losach dziewczynki. Zmienił tło, wydarzenia i niektóre nazwiska, ale pierwowzorem bohaterki pozostała moja kuzynka.

- Tego wszystkiego w podstawówce oczywiście nie wiedziałem - mówi Janusz Bzowski. - Później w szkole średniej omawialiśmy wiersze Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Znów padło nazwisko, tym razem Władysława Bzowskiego. „Czy jest ci coś wiadome na ten temat?” - zapytano, i historia się powtórzyła. Władysław był dalekim kuzynem ojca, ich imiona można znaleźć na tym samym poziomie

drzewa genealogicznego z 1978 roku. Wtedy nie wiedziałem.

Lilka i Bzunio

Kossakowie mieszkali w neogotyckim dworze w pobliżu Alei Krasińskiego w Krakowie. Na górnym piętrze willi znajdował się pokój Marii, córki Wojciecha Kossaka i Marii Kisielnickiej-Kossak. W domu zwana „Lilką” po raz pierwszy wyszła za mąż za Władysława Bzowskiego, do którego zwracała się „Bzunio”. Władysław był oficerem armii austriackiej, po wybuchu I wojny światowej służył w Galicyjskim Pułku Ułanów. Dwukrotnie poszkodowany na froncie - w 1914 i 1915 roku, trafił do Kossakówki. Lilka opiekowała się ciężko rannym żołnierzem.

Ślub odbył się 25 września 1915 roku w Krakowie. Związek nie był udany i po niespełna czterech latach sąd kościelny unieważnił małżeństwo. Oficjalnym powodem była oziębłość i brak konsumpcji małżeństwa.

Obydwoje stanęli przed ślubnym kobiercem jeszcze w tym samym roku. Władysław Bzowski w katedrze wawelskiej poślubił Helenę Jordan. Maria Bzowska wyszła za Jana Pawlikowskiego, a po unieważnieniu ślubu z mężczyzną, który ją zdradzał, została żoną oficera lotnictwa Stefana Jasnorzewskiego.

Odnajduję Władysława w tablicy rodowej Janotów-Bzowskich. Jest tam, wpisany wraz z drugą żoną, Heleną.

- Poetkę wykreślono z życiorysu? - dopytuję.

- Została wpisana w nowszych zestawieniach - wyjaśnia Janusz Bzowski. W wiadomości dostaje też drzewo genealogiczne Kossaków. Jest Maria i jej trzech mężów: Bzowski, Pawlikowski, Jasnorzewski.

Zebrać w całość

Pierwszą kronikę wydrukowano w 1937 roku w Krakowie. Dokument nazwany Łącznikiem Rodzinnym miał od tej pory systematyzować wiedzę o członkach rodu spod herbu Nowina i zacieśniać ich więzi.

Rok później ukazało się kolejne wydanie, trzecie było gotowe w 1939 roku. We wrześniu rodzina spaliła cały niewykupiony nakład. W kronice znajdowały się zdjęcia, biogramy oraz dokładne adresy i obawiano się, że prywatne informacje trafią w ręce okupanta. Czwarły zeszyt ukazał się po latach w Londynie.

Pierwsze dwa zeszyty Janusz Bzowski znalazł w domu. Trzeci parę lat temu kupił przez internet. Ktoś na allegro wystawił go za grosze.

- Wystarczyło wszystkie te elementy zebrać, połączyć i zacząć odczytywać - mówi. - W Łącznikach znalazłem wiele informacji o przodkach, które potem uzupełniałem podczas przeglądania kościelnych ksiąg metrykalnych. Zaczęło się od pytań w szkole, do których wróciłem po kilku latach, i od tego czasu już ponad 50 lat się tym zajmuję.

Szkołą średnią, w której nauczycielka dopytywała o pierwszego męża Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, było technikum o profilu poligraficzno-księgarskim. W tym czasie Janusz Bzowski równolegle chodził na zajęcia komputerowe na AGH. Odebrał dyplom, rzucił zawód księgarza i zajął się informatyką.

Po pracy powstawały pierwsze komputerowe bazy z imionami kuzynów i kuzynek, bliższych oraz dalszych, babci i dziadków, pradiadków, rodziców pradiadków i prapradziadków. Powstawały latami, kolekcjonowane imię do imienia i data podacie. Odnajdywał krewnych.

- Było na to kilka sposobów - wspomina. - Otwierałem książkę telefoniczną i dzwoniłem do wszystkich o nazwisku Bzowski. Innym sposobem było zostawienie wiadomości na grobowcu kogoś z rodziny. Kładłem słoik z informacją, kogo szukam, swoim numerem i prośbą o kontakt. Jedni odpowiadali, inni nie.

W latach 80. Janusz Bzowski po raz pierwszy zapisał historię rodziny na dyskietce.

Baza imion i dat powiększała się potem wielokrotnie. Z jednej strony przybywali nowi członkowie rodziny, skrupulatnie uzupełniani w kolejnych zestawieniach. Z drugiej, bo każda nowa informacja o przodkach otwierała furtkę do dalszych poszukiwań. Odsłaniały się korzenie, rosły nowe liście. Nadal wiele pozostawało konarów bez rozgałęzień, zaginionych linii, o których nikt nic nie wie.

Na początku XXI wieku zaangażował się w tworzenie Małopolskiego Towarzystwa Genealogicznego.

Prezent na święta: rodzina

Było to w jednym z pierwszych lat tego wieku. Janusz Bzowski otworzył bazę kont na gadu-gadu, wpisał swoje nazwisko i wyszukał osoby podpisujące się w ten sam sposób. Napisał do każdej z kilkunastu wyszukanych. Zbliżyły się święta i dźwięk komunikatora odzywał się coraz częściej.

Odpisali niektórzy. Kilku, że dziękuję, ale ich to nie interesuje. Inni milczeli. Małgorzata napisała, że prawdopodobnie jest z tej rodziny. Mieszka w Lublinie. Podała informacje o rodzicach i dziadkach. Niczego więcej nie wiedziała.

- A ja miałem dalszą część opowieści - mówi Janusz Bzowski. - Wszystko było zapisane na dyskietce. Odszukałem w bazie jej rodziców, byli tam. Nasi wspólni dziadkowie też. Tylko moją kuzynkę ktoś błędnie zapisał jako Annę. Małgorzata żyła w przeświadczeniu sieroctwa i niespodziewanie otrzymała w prezencie świadectwem taką oto wielką rodzinę.

- Co było w tej wiadomości? - Życzenia świąteczne i postscriptum: poszukuję członków rodziny Bzowskich. Jeżeli panią to interesuje, proszę o kontakt. ©©

W chorobie dostrzec sens i dar od Boga

Choroba dzieci jest częścią naszego życia, ale nas nie przygniotła. Przeciwnie, staramy się żyć dobrze i radośnie - mówią Iga i Konrad Grzybowscy, którzy mają dzieci chore na rdzeniowy zanik mięśni

Jolanta Tęcza-Ćwierc

Na czym polega choroba wazszych dzieci?

Konrad: SMA, na które chorują 6-letni Józio i 4-letnia Terenia, to choroba genetyczna, dziedziczona, która polega na powolnym zaniku mięśni. Mutacja genu, którego z żoną jesteśmy nosicielami, powoduje, że jest 25 proc. szans na to, że każde nasze kolejne dziecko okaże zdrowe, 50 proc. - że będzie nosicielem choroby, ale nie będzie chorować i 25 proc. - że będzie chore. Na szczęście ostatnio nastąpił przełom, pojawił się lek, który jest refundowany.

W jaki sposób dowiedzieliście się o chorobie?

Konrad: U Józia ujawniła się po roku od urodzenia. Początkowo rozwijał się prawidłowo. Po pewnym czasie zaobserwowaliśmy, że synek zaczyna chodzić mniej pewnie. Tłumaczono, że widocznie taki ma temperament i żebyśmy się tym nie przejmowali. Byliśmy jednak coraz bardziej niespokojni. Dopiero szósty specjalista postawił diagnozę: SMA. Lekarka, która przekazywała żonie wyniki badań genetycznych, powiedziała: „Najpierw zanikają mięśnie nóg, później rąk, potem mięśnie oddechowe i dziecko umiera”. Józio miał wtedy rok i 9 miesięcy. W jego rozwoju nastąpił już spory regres - przestał chodzić. Obecnie porusza się na wózku.

Iga: Kiedy w 2016 roku dowiedzieliśmy się o chorobie Józia, byłam w ciąży z Terenią. Po porodzie okazało się, że nasza córeczka też ma SMA.

Jak zareagowaliście?

Konrad: Diagnoza niemal zwała nas z nóg. Czuliśmy ból i bunt. Zadawaliśmy pytania: czy Bóg nie chce, abyśmy mieli więcej dzieci? Jednak od początku wszystko powierzaliśmy Panu. Bez Niego byśmy tego nie udźwignęli. Trzy miesiące po diagnozie Józia okazało się, że będzie dopuszczony lek na SMA. Jego koszt to 3 miliony złotych rocznie. A każdy następny rok leczenia to kolejne półtora miliona złotych. Lek podaje się w zastrzykach. Wyciąga się odpowiednią ilość pły-

nu rdzeniowo-mózgowego i w to miejsce wprowadza lek, który zatrzymuje postęp choroby. Trzeba go podawać pacjentowi do końca życia.

Iga: Im więcej doświadczaaliśmy, tym żarliwiej się modliliśmy. Zaczęliśmy szukać specjalistów, włączyliśmy stałą rehabilitację dla Józia. A kiedy miała się urodzić Terenia, skontaktowaliśmy się z profesorem z Rzymu, który szukał nie-mowląt do badań klinicznych. Córeczka została zakwalifikowana. Polecieliśmy do Rzymu i w trzecim miesiącu życia otrzymała lek. Obecnie nie ma żadnych objawów choroby. Skacze, tańczy, śpiewa.

Jak wygląda codzienność z chorobą Józia?

Iga: To żmudna rehabilitacja i leczenie. Józio jest naszym bohaterem: niezwykłym chłopcem, pełnym potencjału. Jest bardzo dzielny, a my staramy się go motywować. Powoli wraca do sił. Mamy za sobą pierwsze chodzenie o trój-

kach, czyli specjalnych kulach, chociaż przed nami długa droga. Choroba jest częścią naszego życia, ale nas nie przygniotła, wręcz przeciwnie, staramy się żyć dobrze i radośnie.

Choroba to cierpienie i ból, a nie dar niebios czy prezent. Trudno mi zrozumieć, że można z nią żyć radośnie.

Konrad: To prawda, że jest cierpienie, ale ta sytuacja bardzo nas przemienia. Stajemy się lepszymi ludźmi. Uczymy się miłości, cierpliwości, wyrozumiałości. Życie z niepełnosprawną osobą wiąże się z wieloma wyrzeczeniami, z poświęceniem i wysiłkiem, każdego dnia. Ale na to wszystko odpowiadają miłość.

Iga: Od nas zależy, jak przyjmujemy cierpienie. Możemy iść przez życie utrudnieni i zgorzkniali, niezależnie od tego, co nas spotyka. Moje dziecko nie walczy na onkologii, nie umiera. Przyjeliśmy to, co otrzymaliśmy od Pana Boga. Wiara jest kwintesencją

wszystkiego. Mamy z mężem fundację, głosimy rekolekcje dla małżonków i narzeczonych. Czym by było nasze głoszenie, gdybyśmy nie przyjęli choroby dzieci? Uczymy się postawy wdzięczności. Kiedy modlimy się wieczorem, Józio mówi: „Jestem wdzięczny za to, że mam zdrowe ręce”. Przyjeżdżają do nas rodziny dzieci chorych na SMA, które są w gorszym stanie. Basia ma rurkę tracheostomijną. Nasz synek modli się o to, aby Basia nie musiała przez nią oddychać, bo pewnie jej ciężko. Dzieci są bardzo wrażliwe.

Niektórzy twierdzą, że cierpienie, zwłaszcza dziecka, to dowód na brak obecności Boga. Wy mówicie o wdzięczności.

Konrad: Widzimy, że w doświadczeniu choroby Bóg jest obecny. W trudnych sytuacjach szpitalnych, przed podaniem leku, przed uspianiem dzieci czujemy, że jest z nami. Zbawienie przyszło przez cierpienie i krzyż. A zapewne mo-

gło dokonać się w łatwiejszy sposób.

Mnie niełatwo byłoby przyjąć, że z powodu popsutego genu w moim organizmie moje dziecko jest chore.

Iga: A my z mężem myślimy, że Pan Bóg nas wybrał, dał nam pewne zadanie. I daję też siłę, by mu podołać. Nigdy nie czułam się gorszą mamą, gorszą kobietą, bo mam popsuty gen. Każde życie jest wielkim darem i cudem.

Konrad: Wystarczy jedno wydarzenie, ułamek sekundy, wypadek, śmierć czy choroba i wszystko się zmienia. To, że dziecko rodzi się zdrowe, nie daje gwarancji, że nie nic złego je nie spotka. Gdyby wszystkim rodzicom towarzyszył lęk, że dziecko może być chore, nikt nie zdecydowałby się na rodzicielstwo. Nikt nie podjąłby decyzji o małżeństwie, bo co, jeśli ta druga osoba mnie zostawi albo zachoruje? Może Józio przez to, że od małego ma doświadczenie trudności, będzie wspaniałym człowiekiem, który w wieku 30 lat będzie jeździł po świecie i mówił: „Pokonałem chorobę, udało się, chociaż dużo mnie to kosztowało”. Może dzięki temu będzie inspiracją dla innych?

Kiedy dwoje dzieci rodzi się z SMA, trudno nie mieć obaw przed chorobą u kolejnych. A jednak zdecydowaliście się zostać rodzicami trzeci raz.

Iga: Decyzja, którą podjęliśmy, była w pełni świadoma.

Konrad: Stawialiśmy sobie pytania, czy powinniśmy mieć większą rodzinę, czy to nie egoistyczne. Ale czym dłużej rozmawialiśmy i modliliśmy się, tym większy pokój był w naszych sercach.

Wiele kobiet walczy o wybór w sytuacji, kiedy dowiadują się w trakcie ciąży, że ich dziecko będzie chore.

Konrad: Decyzja o urodzeniu dziecka powinna być podjęta przed ciążą. Zanim rozpoczynam współżycie, powinienem wziąć odpowiedzialność za to, że dziecko może się począć. Zdrowe lub chore.

Jak przebiegał czas oczekiwania na narodziny trzeciego dziecka?

Iga: W dużym spokoju. Czuliśmy, jakby Bóg szczególnie nam błogosławił. Przed porodem załatwiliśmy formalności związane z badaniem genetycznym, aby w przypadku potwierdzenia choroby jak najszybciej rozpocząć leczenie.

Konrad: Tadzio Pio urodził się 30 stycznia 2020 roku. Cztery dni później zawiozłem jego krew do badań. Lekarz powiedział, że Tadzio nie ma SMA. Jest nosicielem, ale będzie się rozwijał jak zdrowe dziecko. To dla nas prezent od Pana Boga. Jednak gdyby Tadzio był chory, nasza miłość do synka by się nie zmieniła. I zaufanie do Pana Boga również.

Wielu osobom trudno jest pogodzić się z problemem bezpłodności czy chorobą dzieci. Co moglibyście im powiedzieć?

Konrad: Ktoś może być sfrustrowany, bo musi spędzać godziny przy łóżku chorego dziecka. A ktoś inny powie: chciałbym być przy łóżku dziecka, a nie mogę mieć dzieci. Jeśli będziemy patrzeć tylko na to, czego nam brakuje, zawsze będziemy nieszczęśliwi.

Iga: Pan Jezus powiedział do Alicji Lenczewskiej: „Wszystko jest łaską”. Jeśli w ten sposób będziemy odczytywać życie, łatwiej nam będzie pewne rzeczy przyjąć.

Czy chorobę dziecka można traktować jako dar?

Iga: Tak. Spotykamy rodziców, którzy w ten sposób postrzegają chorobę. I nawet jeśli ich dzieci odchodzą, twierdzą, że były dla nich darem. Zrobilibyśmy wszystko, żeby Józio chodził. I wierzymy, że usłyszymy kiedyś tupot jego stóp. Jednak przyjęliśmy jego chorobę i widzimy, że za tym idzie błogosławieństwo.

Konrad: Zaufaliśmy Bogu i nas nie zawiodł. Dał nam więcej, niż zasługujemy. Jego miłość jest nieskończona i każdy może jej doświadczyć. Bóg jest dobry. Po prostu. ©



Iga i Konrad Grzybowscy ze swoimi dziećmi: Józim (najstarszy), Terenią i malutkim Tadzim Pio. Mówią, że starają się żyć pięknie

FOT. ARCHIWUM RODZINY GRZYBOWSKICH



Jajka

Katarzyna Sklepik
k.sklepik@glos.com

Jajka można podawać tradycyjnie: gotowane na twardo z różnymi sosami, ale też, poświęcając nieco więcej czasu przed śniadaniem, można je nafszerować i to na tysiąc sposobów: szynką, tuńczykiem, szczypiorkiem, łososiem, pieczarkami, kurkami, a nawet koncentratem pomidorowym. W faszerowanych jajkach najważniejsze jest nadzienie.

JAJKA FASZEROWANE

Składniki: 8 jajek, 2-3 łyżki gęstej śmietany, pęczek natki pietruszki, sól i pieprz do smaku, bułka tarta, masło do smażenia

Jajka gotujemy na twardo, po ostygnięciu energicznym ruchem, ostrym nożem, przecinamy je wzdłuż na pół. Wybraną łyżeczką zawartość drobno szatkujemy. Siekamy pietruszkę, dodajemy wraz ze śmietaną, solą i pieprzem do jajek. Masa powinna mieć gęstą konsystencję, tak, aby nie wypływała ze skorupki. Dlatego śmietana koniecznie musi być gęsta. Masę wkładamy do skorupki i posypujemy dokładnie bułką tartą. Smażymy na gorącym tłuszczu. Jeśli wybierzemy masło - zyskamy ładniejszy, złoty kolor, ale też łatwiej mogą się przypalić.

JAJKA FASZEROWANE
RZODKIEWKĄ
I OGÓRKIEM

Składniki: 6 jajek, 5-6 rzodkiewek, 1/2 ogórka zielonego, 2 łyżki majonezu, sól, pieprz do smaku

Jajka ugotować na twardo, schłodzić, obrać, przekroić na pół, rzodkiewki i ogórek posiekać drobno, dodać żółtka, majonez, sól i pieprz, dokładnie

JAJKA NADZIEWANE TO HIT NIE TYLKO NA ŚWIĘTA

Jajka faszerowane urozmaicą
każde śniadanie

wymieszać, a potem nałożyć na połówki jajek i udekorować według uznania.

JAJKA FASZEROWANE
TUŃCZYKIEM

Składniki: 5 jaj, puszka tuńczyka w sosie własnym, 2 łyżki majonezu, pęczek szczypiorku, sól i pieprz

Jajka gotujemy na twardo, hartujemy zimną wodą i obieramy ze skorupki. Przecinamy na pół. Wyjmujemy żółtka. Puskę tuńczyka otwieramy i wylewamy sos. Do miski wkładamy żółtka, 3/4 puszki tuńczyka i majonez. Wszystko razem ucieramy na gładką masę. Do masy dodajemy drobno posiekany szczypiorek, pozostałego tuńczyka oraz sól i pieprz do smaku. Cały czas delikatnie mieszając. Masą wypełnić jajka.

JAJKA FASZEROWANE
PIECZARKAMI
Z PIEPRZEM CAYENNE

Składniki: 4 jajka na twardo, 2 średnie pieczarki, 2 łyżeczki świeżego szczypiorku, 4 liście sałaty zielonej, 4 łyżki jogurtu natu-

ralnego, 1g pieprzu cayenne, natka pietruszki, rzęzucha

Ugotowane jaja na twardo kroimy na połówki, następnie wydrążamy żółtka, które umieszczamy w miseczce. Do żółtek dodajemy starte na wiórki pieczarki, ugotowane wcześniej na parze. Po rozmieszaniu dodajemy 2 łyżki posiekanego szczypiorku oraz 4 łyżki jogurtu naturalnego. Dopraviamy pieprzem cayenne. Wszystko mieszamy, uzyskując jednolitą masę i uzupełniamy puste połówki białek. Wykładamy na liście sałaty, ozdabiamy natką i rzęzuchą.

JAJKA MARYNOWANE
W BURAKACH

Składniki: 6-8 jajek ugotowanych na twardo, sok buraczany (tyle, aby w całości przykryć jajka), 1 średnia cukinia, wasabi (ilość według gustu), 1 ząbek czosnku, 1 czerwona papryka, rozspanka sól, pieprz, majonez

Ugotowane jajka umieszczamy w misce i wlewamy tyle soku buraczanego, aby wszystkie jajka były przykryte. Miskę przykrywamy

i wkładamy na 4-5 dni do lodówki. Po tym czasie jajka wyciągamy z zalewy. Każde jajko przekrawamy na pół. Układamy na talerzu. Cukinię ścieramy na tarce do warzyw. Dodajemy 1/2 łyżeczki soli, mieszamy. Po 5 minutach odciskamy sok. Cukinię łączymy z 3-4 łyżkami majonezu. Dodajemy wasabi według gustu oraz starty czosnek. Na każde jajko nakładamy porcję farszu. Paprykę drobno kroimy. Na jajkach umieszczamy listki rozspanki, kosteczki papryki, niewielkie ilości wasabi oraz domowy majonez.

JAJKA FASZEROWANE
WĘDZONYM ŁOSOSIEM

Składniki: 5 ugotowanych żółtek, 150 g wędzonego łososa, pół pęczka posiekanego koperku, 2 łyżki majonezu, 2 łyżki sera chrzanowego, sól i pieprz.

Wszystkie składniki utrzeć widelcem lub zmiksować blenderem, dodać posiekany koperek i wymieszać. Gotową pastę faszerować ugotowane na twardo jajka.

JAJKA FASZEROWANE
KREWETKAMI

Składniki: 6 jajek, 70 g krewetek koktajlowych z zalewy, 70 g świeżego ogórka, rzęzucha, 1 łyżka majonezu, 1 łyżeczka musztardy z żurawiną (Kamisi), pieprz kolorowy, sól morską ziołową

Jajka ugotuj na twardo, ostudź, obierz i przekrój na pół. Wyjmij żółtka i zachowaj je do innego dania. Krewetki odsącz z zalewy i przełóż do miski. Dodaj obranego i pokrojonego w drobną kostkę ogórka. Doprav pieprzem i solą ziołową. Farsz nałóż do jajek. Majonez wymieszaj z musztardą, powstałym sosem udekoruj jajka. Na każdym położyć kilka gałązek rzęzuchy.



Gdy rodzicom trudno zaakceptować partnera dziecka

Głośny wywiad Meghan i Harrego poruszył dyskusję na temat tolerancji w rodzinie. Jak z akceptacją inności w swoim gronie radzą sobie Polacy? Zapytaliśmy o doświadczenia międzynarodowe małżeństwa i psychologa.

Rodzina

Gabriela Jelonek

gabriela.jelonek@polskapress.pl

Spora część społeczeństwa uważa się za tolerancyjną, pozbawioną uprzedzeń. Problem w tym, że często to pozorna akceptacja odmienności, bo jej granicą jest... wpuszczenie kogoś do swojej rodziny. Jak więc rozmawiać z rodziną, gdy nie akceptuje naszej drugiej połowy o odmiennej narodowości, religii czy kolorze skóry?

- W psychologii stosujemy kwestionariusz badania postaw, pytając, czy osoba odrębnej narodowości czy wyznania mogłaby mieszkać w twoim mieście, jeśli tak, to czy w twojej dzielnicy, w twojej kamienicy itd., zmniejszając dystans społeczny. Na pytanie, czy mogłaby być członkiem rodziny często pada odpowiedź „nie”. Wpuszczenie kogoś do rodziny to taka bariera wyraźnie zaznaczająca różnicę między swoim i obcym. Tymczasem lepiej mówić o innym, który może budzić zainteresowanie niż obcym budzącym lęk. Wówczas nowych członków rodziny łatwiej zaakceptować - mówi prof. Katarzyna Popiołek z Wydziału Psychologii w Katowicach Uniwersytetu Humanistyczno-społecznego SWPS.

Trudna droga do porozumienia
O drogę do akceptacji ich życiowych partnerów, dziś mężów, zapytałam trzy bohaterki: Agatę, Aleksandrę i Monikę. Każda z nich związała się z mężczyzną z innej części świata.

- Moja rodzina bardzo ciepło przyjęła Davida, który jest Włochem. Mój mąż od początku zaskarbił sobie sympatię wszystkich, mimo że w rodzinie nie każdy potrafi się z nim porozumieć ze względu na język. Było mu też łatwiej, bo mój poprzedni chłopak był muzykiem z Australii. Jego także uwielbiali, ale widzieli, że nie byłam przy nim szczęśliwa. Gdy związałam się ze swoim mężem najbardziej cieszyli się z tego, że ciągle jestem uśmiechnięta i nie widzieli żadnych przeszkód - mówi Agata Baldan, mieszkająca na co dzień w Mediolanie. Swoje życie we Włoszech po-

kazała m.in. w programie „Jestem z Polski” na TVN Style.

- Ciekawa sytuacja była natomiast z drugiej strony. Moja teściowa Włoszka cały czas porównywała mnie do swojej sprzątaczk z Rumunii, mówiąc „pijesz kawę jak ona”, „chodzisz jak ona” itp. uznając, że to zachowania typowe dla ludzi ze wschodu. Jej siostrzyczka kiedyś nawet mnie zapytała, czy znam jakąś Albankę z Mediolanu, bo przecież to kraj sąsiadujący z Polską i na pewno mamy wiele wspólnego. Nie wiem, czy to wynika z braku wiedzy geograficznej, czy z ignorancji, ale dało się odczuć, że wrzucają mnie do stereotypu „ludzi z biednego wschodu”, gdzie nic nie ma, a czas stanął na PRL - dodaje.

Jeszcze trudniej miała Monika Dębska-Moyani, która musiała zmierzyć się z szokiem rodzinnym, gdy związała się z Filipińczykiem.

- Każdy pytał na początku o to samo, czy nie mam obaw, jak to będzie. Oczywiście, że miałam. Rodzice nie byli zachwyceni, myśleli, że to na chwilę i że mi przejdzie. Mama pytała, jaka na Filipinach jest religia. Gdy okazało się, że to katolicki kraj, było trochę lepiej, ale i tak była sceptycznie nastawiona. Głównie dlatego, że Filipiny są daleko od Polski. Obawiała się też, że może być jak w filmach, że zabiorą mi paszport, dokumenty i zostaną niewolnicą - mówi.

- Obawy okazały się niepotrzebne, bo filipińska rodzina przyjęła mnie bardzo ciepło. To pozytywni, życzliwi i dobrzy ludzie. Mama przekonała się o tym, gdy sama przyjechała na Filipiny, odwiedzić mnie i wnuczkę - dodaje.

Z obawami dziadków przed wyjazdem na inny kontynent i związaniem się z Brazylijczykiem spotkała się moja kolejna rozmówczyni.

- Przed moim pierwszym wylotem do Brazylii rodzice byli dla mnie dużym wsparciem i pomocą, mimo że jechałam do człowieka, którego nigdy w życiu nie widzieli. Myślałam, że moja rodzina głównie cieszy się, że ja jestem szczęśliwa, bez względu na to skąd pochodzi mój mąż. Tylko babcia w pierwszej chwili gdy usłyszała o moim nowym chłopaku z Brazylii przestraszyła się



Rodzicom często trudno zaakceptować partnerów dzieci ze względu na obawy związane z różnicami kulturowymi. Na zdjęciu Monika Dębska-Moyani z mężem i córeczkami.

i powiedziała „on nam ciebie zabierze!” - mówi Aleksandra Stawińska.

Wyraz swojej akceptacji rodzina dała już na początku znajomości. - Przy pierwszym spotkaniu tak się złożyło, że na kilka godzin moi rodzice zostali sami z moim mężem. Tato posłużył się wtedy tłumaczem w telefonie, żeby jakoś zachować konwersację. Oczywiście Gabriel został też poczęstowany domową nalewką, która była dla niego dość mocna. Ale to był wyraz serdecznego przywitania - wspomina Aleksandra.

Skąd bierze się strach?

- Rodzice często martwią się o swoje dzieci. Widzą niektóre sytuacje inaczej, kierując się swoim życiowym doświadczeniem. Warto wziąć ich obawy i argumenty pod uwagę, podejmując decyzje. Rodzic jednak nie może narzucać swojego zdania, ale być życiowym doradcą, który pozostawi pole do działania swojemu dorosłemu dziecku. - mówi prof. Popiołek.

- Różnica pokoleń może wyznaczać inne kryteria oceny. Przykładowo rodzice mogą kierować się majątkiem albo z jakiej pochodzi ktoś rodziny, jaki wykonuje zawód. Tymczasem dzisiaj córki patrzą na inne kryteria, np.: czy ktoś jest opiekuńczy, jest atrakcyjny, towarzyski i dobrze spędza się z nim czas. Rzeczywistość bardzo

szybko się zmienia i niektórym bardzo trudno się do niej przystosować. Młodzi mają łatwiej, mają większe poczucie wolności i swobody wyboru. Nie muszą szukać partnera w sąsiedniej wiosce, tylko w zasadzie na całym świecie. To często spotyka się z niezrozumieniem starszych osób, bo jest im nieznane - tłumaczy profesor.

Pochodzenie i religia partnerów mają znaczenie. Okazuje się, że nasz stosunek do członka rodziny zależy od narodowości danej osoby. Gdy do naszego „klanu” dołączy ktoś z Zachodu, przyjmujemy to jako społeczną nobilitację. Dużą rolę odgrywają tu stereotypy narodowe. Przykładowo, według badań Ukraińców traktujemy gorzej, bo utarło się przekonanie, że osoby z tego kraju pracują u nas jako budowlancy czy sprzątaczk. Patrzymy na nich z góry, trochę tak, jak na Polaków patrzą mieszkańcy Wielkiej Brytanii. To niesłuszne i krzywdzące przekonania, opierające się na generalizacji.

Gdy rodzic nie może pogodzić się z wyborem dziecka

Trzeba pamiętać, że stan zachowania sprawia, że patrzymy na partnera przez różowe okulary. O ile rodzice często wyrażają swoje obawy, nie można zgodzić się na ksenofobiczne wypowiedzi.

- Jeśli rodzice posługują się stereotypami, ksenofobią, mówiąc np.: „Włoch na pewno będzie Cię zdradzał”, to źle. Ale rodzice mogą dostrzegać też, że różnice kulturowe są trudne. Samo tworzenie związku jest wyzwaniem, a związek z osobą z innej kultury będzie jeszcze trudniejszy. Warto posłuchać na co rodzice zwracają uwagę i zastanowić się, czy damy radę to udźwignąć. Wiążąc się np.: z wyznawcą islamu i planując przeprowadzkę trudno przecież nie zgodzić się, że tam życie wygląda inaczej niż to, do którego jesteśmy przyzwyczajeni w Polsce. Rady rodziców mogą pomóc nam przygotować na wyzwania, jakie może przynieść nam życie - tłumaczy prof. Popiołek.

Gdy w rodzinie pojawia się brak tolerancji, nie warto od razu stawiać sprawy na ostrzu noża. Owszem, trzeba stać murem za partnerem, ale rodzicom warto przedstawiać plusy partnera, ciekawostki z jego kultury i pokazywać pozytyw. - Słowa jak krople drażnią skalę i w końcu jest szansa, że wszyscy się przyzwyczają do zmian, i do nowego członka rodziny. Gdy jednak to nie pomaga, stosujemy zawieszanie broni i utrzymujemy stosunki na zasadach dobrego wychowania - dodaje psycholog.

- O rodzicach, którzy nie potrafią się pogodzić z wyborem swoich dzieci, mówimy, że chowali dzieci dla siebie, a nie dla świata. To nie jest zdrowa relacja, bo wypływa z egoistycznych pobudek, chęci, by ktoś wypełniał nasze życie. To częsty problem, gdy rodzice sami nie zbudowali głębokiej relacji małżeńskiej, a jedynym spajającym elementem są dzieci. Wówczas istnieje ryzyko, że pojawi się syndrom pustego gniazda, rodzice dorosłych dzieci czują się opuszczeni, niepotrzebni i nie potrafią zająć się swoim życiem, gdy te założą swoje rodziny - podkreśla psycholog.

Zdarzają się sytuacje, w których argumenty i próby porozumienia są bezskuteczne. Wówczas jedyną receptą jest niezależenie się od rodziców. Pomóc w tym może zamieszkanie bez rodziców, pokazanie, że jesteście samodzielni i odpowiedzialni za swoje decyzje.

- Księżę Harry zachował się jak wzorowy mąż. Gdy nasza rodzina nie akceptuje drugiej strony, musimy stawać stanowczo razem z naszym partnerem. Na dobre i na złe. On tak zrobił. Niezrozumiałe jest tylko, dlaczego wymagał od rodziny ochrony po decyzji zrezygnowania z tytułu. Gdy decydujemy się na samodzielną to konsekwentnie. Zakładamy swój nowy rodzinny klan i bierzemy za niego odpowiedzialność. Gdy decydujemy się na życie, na swoich zasadach, nie oczekujemy, że ktoś będzie nas finansował. Trzeba odciąć pępowinę, aby zacząć tworzyć coś odrębnego - komentuje prof. Katarzyna Popiołek.

Nietolerancja najczęściej wynika ze strachu. Może to być strach przed samotnością czy zamartwianiem się, jak dorosłe dziecko sobie poradzi. Zwykle obawy te są nadmierne.

- Rodzice często mają trudność pogodzenia się z wprowadzką dzieci, gdyż towarzyszy im lęk o przyszłość, o swoją starość. Warto ze sobą rozmawiać na ten temat i ustalić np.: jaki jest plan, gdy trzeba będzie zająć się schorowanym seniorem. To może zmniejszyć obawy i ułatwić akceptację zachodzących zmian - mówi profesor. ©©

LEGENDA WODZA III RZESZY

PROJEKT: *HITLER*

Historia

Andrzej Dworak

Obraz Hitlera, jaki wylania się przy okazji wglądu w 22-letnią przyjaźń dyktatora i jego nadwornego fotografa, jest intrygujący i zaskakujący.

Naturalnie, Heinrich Hoffmann, który wojnę przeżył i towarzyszył Wodzowi niemal do końca, utrzymywał nieustannie, że nie miał nic wspólnego z polityką i zbrodniami III Rzeszy. W jego ustach brzmiało to nawet mniej wiarygodnie od podobnych słów powtarzanych po wojnie do znużenia przez miliony szeregowych obywateli Niemiec. Jednak na jego korzyść przemawia fakt, że często – gdy osobście spotykał się z bezmyślną niesprawiedliwością lub bezsensownym okrucieństwem – miał odwagę interweniować u Hitlera i uzyskiwał zwolnienia aresztowanych. Świadczą o tym liczne listy z podziękowaniami.

Oczywiście, zwolnienia mogły dotyczyć aryjczyków – kwestia Żydów była z góry przegrana.

Wspólny mentor Hitlera i Hoffmanna

Z jednej strony można postrzegać Hoffmanna jako artystę, którego talent został wykorzystany przez dyktatora, z drugiej natomiast był dla wielu aktywnym i oddanym pomocnikiem zbrodniczego reżimu, człowiekiem, który bardziej niż ktokolwiek inny kształtował wizerunek Wodza i dokumentował rozwój Trzeciej Rzeszy. Nie robił tego wbrew sobie. Do partii nazistowskiej (DAP – Deutsche Arbeiterpartei) wstąpił jeszcze przed Hitlerem, a jego mentorem, a także Adolfa Hitlera w początkowym okresie kariery, był Dietrich Eckart, dziennikarz, pisarz i polityk, wydawca antysemickiego tygodnika „Auf gut deutsch”, a następnie wspólnie z Alfredem Rosenbergiem redaktor naczelny „Völkischer Beobachter” i główny ideolog następczyni DAP – partii NSDAP.

Jeśli Hoffmann był przekonany (jak napisał we wspomnieniach), że program DAP jest zba-

Heinrich Hoffmann był osobistym fotografem Adolfa Hitlera. Przez całą jego karierę wykonał ponad dwa miliony jego zdjęć. Wśród nich te, które stworzyły legendę Wodza III Rzeszy...



FOT. HEINRICH HOFFMANN

wczą propozycją dla Niemiec, to był po prostu przekonany nazistą – jak Eckart. Tego ostatniego kariera była krótka, choć bardzo dla ruchu zasłużona. Eckart jest autorem hasła „Deutschland Erwache!” (Niemcy, przebudźcie się!), a hołd jego pracy i postaci złożył Hitler, pisząc pod koniec

książki „Mein Kampf”, że był on jednym z największych bohaterów nazizmu, który niestety pożegnał się z tym światem zbyt wcześnie, gdyż był słabego zdrowia. Eckart rzeczywiście był mocno uzależniony od używek (morfina, alkohol), więc zmarł na zawał niedługo po puczu monachi-

jskim w 1923 roku. Ciekawostką jest to, że Dietrich Eckart jest i dziś upamiętniany w... Polsce. W 1937 roku w Drossen (dziś Ośno Lubuskie) zbudowano na jego cześć kamienną wieżę widokową nazywaną Wieżą Eckarta (Eckart-Turm) – to wciąż urzędowa nazwa tego obiektu.

Nadworny fotograf

Ale wróćmy teraz do Heinricha Hoffmanna i początków jego zawodowej drogi. Był rok 1897. Nad zakładem fotograficznym przy Jesuitenplatz w Regensburgu, czyli Ratyzbonie, wisiał szyld z dumnym napisem „Heinrich Hoffmann, nadworny fotograf Jego Królewskiej Mości króla Bawarii, Jego Księżęcej Wysokości wielkiego księcia Hesji, Jego Księżęcej Wysokości księcia Tommaso z Genui, księcia Sabaudii”. 12-letni Heinrich zaczynał naukę rzemiosła u ojca i wuja, którzy już byli uznanymi fotografami i tytuły z szyldu otrzymali za zasługi, a nie – jak to było w zwyczajnych przypadkach – za pokaźną opłatę w biurach marszałków dworu wymienionych w szyldzie osobistości. Do zawodowych osiągnięć właścicieli zakładu należały zdjęcia licznych członków rodzin królewskich i książęcych.

Zadaniem nastoletniego ucznia było dbanie o zagłówki i podłokietniki, których używano jako podpórek, żeby klienci nie doświadczać sztywności postawy i karku – czasy naświetlania były wówczas bardzo długie. Odkurzał też rekwizyty, np. łódź z zestawem żagli czy ogromne pięknie jajko, do którego wkładało się niemowlęta, ale jego największą zmartówką było czyszczenie z kurzu obecnych w atelier waz, obrazów i ram, które były jednym wielkim magazynem kurzu.

Pierwsze zdjęcie młodziutki Heinrich, syn Heinricha, zrobił przypadkiem, a ono stało się sensacją – i jakby zapowiedzią wspaniałej przyszłości. Pewnego niedzielnego popołudnia, kiedy został sam i miał już zamykać drzwi, wkroczył przez nie energiczny mężczyzna z walizką i zażądał zrobienia zdjęcia. Klient przebrał się w nowy garnitur, a stare ubranie schował do walizki. Po pozowaniu oznajmił, że za kilka dni zgłosi się po zdjęcie i po walizkę. Nigdy się nie zjawił, a policja ustaliła, że walizka należała do zamordowanej właśnie kobiety. Zdjęcie mężczyzny poszukiwanego za morderstwo trafiło na tablice wszystkich komisariatów i w ten sposób pierwszą pracę Heinricha ujrzało mnóstwo oczu.

Reporter z atelier

Nastoletni fotograf po trzech latach praktyki w rodzinnym zakładzie rozpoczął staż u innych wybitnych przedstawicieli profesji. Trafił do nadwornego fotografa księcia Hesji w Darmstadt, u którego miał okazję pracować przy portretach wielu koronowanych głów. Następnie przeniósł się do Heidelbergu, gdzie uwieczniał twarze i postacie studentów uniwersytetu, uczestników korporacyjnych pojedynków na rapiery (najczęstsza broń), których celem było zadanie przeciwnikowi rany twarzy (osłoniętej maską z niewielką dziurą – dostępną dla kłosa). W 1902 roku pojechał do Frankfurtu, do zakładu specjalizującego się w zdjęciach żołnierzy, a rok później przyjął posadę w pięknym uzdrowisku Bad Homburg u Voigta, słynnego nadwornego fotografa cesarza.

Miejscowość ta była jednym z najelegantszych kurortów w Niemczech, tłumnie odwiedzanym przez brytyjskich i rosyjskich arystokratów, milionerów oraz wielu wpływowych ludzi. Tu też miał Heinrich okazję sfotografować króla Wilhelma II, a seria jego zdjęć z cesarzem ukazała się w czołowych gazetach na całym świecie. Po trzech latach pojechał do Zurychu, wrócił na trochę do Bawarii, do Monachium, i wyjechał do Anglii.

W Anglii zdarzył się wypadek, który zaważył na dalszym rozwoju Heinricha Hoffmanna. Robił zdjęcia na Wystawie Francusko-Brytyjskiej, kiedy w jego pobliżu doszło do potężnej eksplozji. Hoffmann szybko znalazł się w centrum ogarniętego paniką zgromadzenia. Nagle jeden z balonów na uwięzi eksplodował i roztrzaskał się o ziemię. Dookoła było pełno rannych i martwych ludzi, a obok nich dymiły resztki balonu. Fotograf ustawił aparat i zrobił zdjęcia, które ukazały się we wszystkich głównych dziennikach w Anglii i poza nią. „Daily Mirror” dał jedno z nich na stronę tytułową. Pracodawca Hoffmanna zarobił okrągłą sumkę, a Hoffmann dostał stałą posadę. Zaczął pracować jako fotoreporter, co stało się jedną z jego specjalności. Jednocześnie założył własne atelier. Interes kręcił się tak dobrze, że młody fotograf



HOFFMANN WYKONAŁ OK. 2.5 MLN FOTOGRAFII HITLERA. DUŻA CZĘŚĆ Z NICH SŁUŻYŁA KREOWANIU JEGO WIZERUNKU WODZA, NIEMCY 1885-1957



HEINRICH HOFFMANN, FOTOGRAF HITLERA. ALBUMY ZE ZDJĘCIAMI HOFFMANNA BYŁY W LATACH III RZESZY BARDZO POPULARNE I PRZYNOSIŁY MU DUŻE ZYSKI



HITLER POZNAŁ EWĘ BRAUN W ATELIER FOTOGRAFICZNYM HOFFMANNA. FOTOGRAF CZĘSTO ROBIŁ IM WSPÓLNE ZDJĘCIA

zebrał wystarczające środki na o-
tworzenie zakładu w ojczyźnie.
Mieścił się on w Monachium
przy Schellingstrasse 33.

Oprócz zdjęć w atelier, Hoff-
mann wciąż pracował jako foto-
graf prasowy dla gazet w stolicy
Bawarii. Zrobił m.in. unikatowe
zdjęcia słynnego tenora Enrica
Carusa. Wskutek szczęśliwego
zbiegu okoliczności (groziło mu
rozstrzelanie, lecz uratował go
znajomy) został oficjalnym foto-
grafem Bawarskiej Republiki Rad
i miał okazję uchwycić obiek-
tywem rewolucyjne wrzenie w Mo-
nachium, upadek rządów komu-
nistów i przywracanie dawnego
ładu. Pewnego dnia w roku 1920
był obecny na mityngu tzw. Armii
Obywatelskiej, na którym prze-
mawiał Adolf Hitler. Nie zrobił
mu wtedy zdjęcia. Uznał, że nie
warto marnować szklanej płyty
na kogoś kompletnie nieznanego.

Jak jednym pstryknięciem zarobić 30 tysięcy dolarów?

W kwietniu 1920 roku Hoffmann
wstąpił do DAP. Dostał numer
członkowski 427 i - choć o tym
nie wiedział - zbliżył się do mó-
wcy ze spotkania Armii Obywa-
telskiej, któremu wówczas nie
zechciał poświęcić uwagi. W ko-
ńcu października dostał telegram
od znanej amerykańskiej agen-
cji fotograficznej, żeby zrobić
zdjęcie Adolfowi Hitlerowi. Za-
płata wynosiła 100 dolarów! To
było królewskie honorarium,
gdyż za pojedyncze zdjęcie ko-
goś znanego dostawało się do tej
pory dolarów pięć.

Hoffmann postanowił do-
trzeć do Hitlera za pośrednic-
twem znajomego, Dietricha Ec-
karta, ale ten wylał mu na głowę
kubek zimnej wody. Poinformo-
wał Hoffmanna, że Hitler niko-
mu nie pozwoli się fotografować,
chyba że ktoś zapłaci nie sto czy
tysiąc dolarów, ale 30 tysięcy.
Przez chwilę Hoffmannowi się
wydawało, że Eckart postradał
zmysły - robił przecież zdjęcia
możnym tego świata, ludziom
znacznie ważniejszym od jakie-
goś Hitlera, i nikt nie kazał sobie
za nie płacić! Kiedy jednak po-
znał strategię polityka, o którym
wszyscy słyszeli, a niemal nikt
nie widział jego zdjęcia, i na te-
mat którego ciekawość czyteln-
ków prasy wciąż rosła, który już
odrzucał ofertę zapłaty 20 tys.

dol. za zdjęcie, doznał olśnienia.
Postanowił, że dopnie siebie
i zrobi zdjęcie Hitlerowi.

Zasadzał się na niego z apar-
tem przez jakiś czas i wreszcie
zdybał polityka, kiedy ten wsia-
dał do swojej starej limuzyny.
Odwrocił uwagę szofera Hitlera
przygotowanym zawczasu tri-
kiem i zrobił pstryk! W tym mo-
mencie chwyciły go dwie pary
silnych rąk i ochroniarze Hitlera
zażądali wydania płyty. Nie miał
wyjścia i oddał. Żegnał go, stoją-
cego bezradnie z aparatem, po-
błażliwy uśmiešek odjeżdżają-
cego autem Hitlera.

Po tym niepowodzeniu Hof-
fmanna ogarnęła obsesja zrobie-
nia zdjęcia politykowi, ale nic
z tego nie wychodziło. Dopiero
po miesiącach starań nadarzyła
się okazja - podczas uroczystego
śniadania na cześć nowożeńców,
znajomych fotografa należących
do elitarnego kręgu NSDAP (za-
stąpiła DAP). Na śniadaniu fun-
dowanym w ramach prezentu
ślubnego przez Hoffmanna i ma-
jącym miejsce w jego domu zja-
wił się również Hitler, który na-
tychmiast poznał fotografa z ak-
cji przy samochodzie. Panowie
porozmawiali przyjaźnie, wyja-
śnili sobie okoliczności, nastąpiły
nawet przeprosiny za nieco bru-
talne potraktowanie.

Po posiłku, deserze i kawie
Hoffmann zaprosił Hitlera do o-
bejrzenia atelier. Gościa zainte-
resowały medale i dyplomy za o-
siągnięcia w sztuce fotografii,
a gdy dowiedział się, że Hoffmann
chciał zostać malarzem, ale oj-
ciec postanowił inaczej, nastą-
piło coś w rodzaju wzajemnej sy-
mpatii. Hitler uściśnął dłoń go-
spodarza i obiecał, że jeśli zdecy-
duje się na publikowanie swoich
zdjęć, Hoffmann będzie tym,
który zrobi pierwszą fotografię...
I czy może jeszcze kiedyś odwie-
dzić dom fotografa? Taki był po-
czątek przyjaźni trwającej ponad
dwie dekady, podczas których
zmieniły się Niemcy i zmienił się
świat, a Heinrich Hoffmann zo-
stał milionerem.

Galeria Hoffmanna

Co tam Heinrich Hoffmann i jego
los u boku krwawego dyktatora,
jego udział w niemieckich zbrod-
niach, wina lub jej brak? Bardziej
interesuje nas to, co przewinęło
się przed obiektywem jego apa-

ratu, jakie obrazy i wydarzenia
stały się jego udziałem i z jakimi
czołowymi postaciami hitlerow-
skich Niemiec się zetknął i uwie-
cznił je lub opisał... A najbardziej
z nich interesuje nas jego potęż-
ny protektor.

Podczas spotkania na śniada-
niu Hoffmann zanotował, że Hit-
ler nie pije alkoholu, nie je mięsa
i nie pali tytoniu. Skupił uwagę
wszystkich dowcipem i ujmują-
cymi manierami, skromnością
i otwartością, ale kiedy popro-
szono go o wygłoszenie mowy,
odmówił. Wyjaśnił to tak, że po-
trafi przemawiać jedynie do tłum-
ów; w wąskim gronie nigdy nie
wie, co powiedzieć, i nie chce
rozczarować obecnych.

Hitler i Hoffmann spotykali
się potem nie tylko w domu foto-
gra; Lelly, pani Hoffmann, była
zauroczona nowym znajomym
i stała się entuzjastką jego poglą-
dów. Obaj mieli swoje ulubione
miejsca w trzech monachijskich
kawiarniach: Carlton Tea Rooms,
Café Weichand oraz Café Heck.
Stolik w tej ostatniej stał się nie-
bawem centrum życia artystycz-
no-politycznego w Monachium.

Jedną z najważniejszych po-
staci, która przysiadła się do sto-
lika, był kapitan Röhm, dawny
towarzysz broni Hitlera, jeden
z niewielu, którzy mówili mu
„ty”. Mimo groźnego wyglądu
powodowanego bliznami na twa-
rzy był - jak twierdzi Hoffmann
- sympatycznym i zabawnym
rozmówcą. O jego homoseksua-
lizmie Hitler powiedział fotogra-
fowi, że u kogoś takiego jak Röhm
sprawa wymaga specjalnego tra-
ktowania ze względu na jego dłu-
gie przebywanie w tropikach i że
jest to choroba, która nie wyma-
ga działań przeciwko niemu...
To był początek lat 20. i, jak wie-
my, później zmienił zdanie.

Duży wpływ na Hitlera miał
w tamtym czasie inny gość Café
Heck, dawny jezuita, profesor
Bernhard Stempfle (pomagał
Hitlerowi w redakcji „Mein
Kampf”), który potrafił tempe-
rować radykalizm przyszłego
Wodza, a który parę lat później
został zamordowany na rozkaz
Röhma - tak przynajmniej Hof-
fmannowi powiedział Hitler.

Ewa i Adolf

Niezrównany gawędziarz umila-
jący przyjacielowi czas dowci-

pami i anegdotami towarzyszył
mu także w przełomowych mo-
mentach jego życia osobistego.
To w atelier Hoffmanna Hitler
poznał Ewę Braun, o której foto-
graf miał niezbyt pochlebne zda-
nie. Hoffmann twierdził, że jej
przeciętna uroda nie robiła na Hit-
lerze żadnego wrażenia, że roz-
mawiał z nią zupełnie niezobo-
wiązująco, rzucając czasem jakiś
komplement, bo wobec kobiet
starał się być szarmancki. Ewa
Braun natomiast opowiadała
wszystkim dookoła, że Hitler jest
w niej szaleńczo zakochany i że
dopnie swego, wychodząc za nie-
go za mąż. On nie zamierzał się
z nią wiązać, i dopiero kiedy
Braun próbowała się zabić, po-
czuł się zobowiązany do opieki
nad nią. Może częściowo dlat-
ego, że prawdziwa miłość Hitle-
ra, siostrzenica Geli Raubal, po-
pełniła samobójstwo, nie mogąc
znieść ograniczeń narzucanych
przez potwornie zazdrosnego wu-
jka tyrana i rozłąki z ukochanym
z Wiednia. Śmierć Geli wstrzą-
snęła Hitlerem. Hoffmann towa-
rzyszyl mu jako jedyny - oprócz
kierowcy Schrecka - w tamtym
czasie, gdy zaszył się nad jezio-
rem Tegernsee, nic nie jadł, nie
spał i nie odzywał się do Hof-
fmanna przez kilka dni.

Postacią, która wzbudzała
u Hoffmanna lęk, był minister
propagandy Joseph Goebbels,
lubiący drwić z ludzi i ich ośmie-
szać, ale nawet jemu bystry Ba-
warczyk potrafił dać odpór. Nie
przyjął narzucanej mu przez Go-
ebbelsa obowiązkowej dla wszy-
stkich fotografów prasowych o-
paski na ramię - był w końcu fo-
tografem numer jeden, jedynym
takim z wyjątkością na Wodza,
a ten zwolnił go z niechcianego
obowiązku.

Toczył z Goebbelsem liczne
potyczki na słowa, nieraz wygry-
wając i wywołując rozbawienie
Hitlera, który sam bardzo bał się
śmieszności i pozwalał na zdję-
cia dopiero wtedy, kiedy był pe-
wny swojego wyglądu. Zatwier-
dzał też wszystkie odbitki. Nigdy
nie zgodził się na fotografię uka-
zującą go w niekompletnym stro-
ju, a kiedy zobaczył swoje zdję-
cie z pieskiem Ewy Braun, szkoc-
kim terierem, zakazał jego publi-
kacji, bo jedynym psem godnym
wodza wielkiego narodu był o-
wczarek niemiecki.

Uprzywilejowana i nieforma-
lna pozycja Hoffmanna na dwor-
ze Hitlera wzbudzała wście-
kłość Martina Bormanna, zastę-
pcy i osobistego sekretarza Wo-
dza, który pewnego dnia znalazł
sposób na odsunięcie fotografa.
Ludzie Bormanna sfabrykowali
badanie laboratoryjne, z którego
wynikało, że Hoffmann jest no-
sicielem zarazków tyfusu. Hitler
panicznie bał się zarazków, więc
fotograf dostał zakaz wstępu
i musiał stanąć na głowie, żeby
po dłuższym czasie zdemasko-
wać intrygę i znów być blisko
przywódcy Trzeciej Rzeszy.

Dokumentował jego obec-
ność podczas bardziej lub mniej
doniosłych wydarzeń - takich jak
zajęcie Sudetów i Czechosłow-
acji, triumfalny wjazd do Austrii,
przebieg parteitagów, a także nie-
zliczone spotkania dyplomaty-
czne, m.in. wizytę Józefa Becka
w Obersalzbergu. Robił stylizo-
wane portrety Hitlera, będące
czasem przymiarką do aktors-
kich popisów w czasie przemó-
wień, towarzyszył Wodzowi w
czasie kampanii w Polsce, we
Francji i w czasie pobytu w jego
kwaterach wojennych; uwiecz-
nił chwile po zamachu w Wolfs-
schanze, w których nudził się jak
mops od momentu, gdy Hitler
przestał uczestniczyć we wspóln-
ych posiłkach. Wydawał albu-
my ze zdjęciami Wodza i miał
wyłącznie na sprzedaż jego po-
piersi. Był bardzo zajęty i bogacił
się... Nie skończył jak jego prote-
ktor. Pod koniec wojny był w Ba-
warii i nie zdołał dojechać, mimo
prób, do oblężonego Berlina na
urodziny Hitlera przypadające 20
kwietnia. Pewnie dlatego prze-
żył. Został aresztowany przez a-
liantów i po czterech latach wię-
zienia „za spekulacje wojenne”
oraz konfiskacie majątku wy-
szedł na wolność w 1950 roku.

Angielski tłumacz jego ksią-
żki „Mój przyjaciel Hitler”, wy-
danej w połowie lat 50., tak opi-
sał spotkanie z Hoffmannem
(cyt. za wydaniem 2. Wydawnic-
twa RM): „Człowiek, którego
spotkałem, był niski i krępej po-
stury. Korona stalowoszarzych
włosów wieńczyła głowę mę-
czyzny o twarzy silnego i zdeter-
minowanego człowieka, nazna-
czonej wyraźnie oznakami cier-
pienia, kontrastującymi z parają-
snych, wesołych i szybko mruga-

jących oczu. Wyciągnięta do mnie
na powitanie drobna, zwężająca
się i pięknie uformowana dłoń
była ręką artysty”.

Artysty w służbie potwornej
dyktatury... Większość obrazów
z czasu istnienia Trzeciej Rzeszy,
które znamy, utrwaliły się w na-
szej świadomości dzięki pracom
Hoffmanna. Fotograf Wodza od-
zyskał część majątku i osiadł
w wiosce Epfach na południu
Bawarii. Zmarł w 1957 roku.

W rodzinie III Rzeszy

Wysoka pozycja Hoffmanna
przełożyła się także na jego rodzi-
nę. Jego konekcje sprawiły, że je-
go córka Henriette wyszła za mąż
za Baldura von Schiracha, przy-
wódcę młodzieży w Trzeciej Rze-
szy (Reichsjugendführer). Ich
wnuk Ferdinand von Schirach
jest dziś prawnikiem, pisarzem
i autorem sztuk teatralnych.
Wspomnienie o tym, że jego bab-
cia Henriette domagała się po wo-
jnie zwrotu zarekwirowanych ro-
dzinie cennych przedmiotów zra-
bowanych Żydom, że to miało
miejsce już po upublicznieniu
koszmaru Auschwitz, napełnia
wnuka wstydem i gniewem, po-
nieważ była to według niego po-
nowna wina, powtórzenie okro-
pnych zbrodni, kolejny rabunek.
Dziadek Baldura Ferdinand wła-
ściwie nie znał - był małym chłó-
pcem, gdy zwolniono go z wię-
zienia Spandau. Widział go po
tym dniu na krótko przed śmier-
cią; dziadek nie zamienił z nim
wtedy ani słowa. Teraz wstrętem
przejmują go słowa, które zmarły
kazał wyryć na swoim grobie:
„Byłem jednym z was”.

Ferdinand von Schirach ni-
gdy nie pojął - jak napisał w eseju
o rodzinie zamieszczonym w ty-
godniku „Der Spiegel” - kim był
jego dziadek. Był przecież - jak
on sam - potomkiem rodziny, któ-
ra dobrze zapisała się w historii
nie tylko Niemiec. Należą do niej
sędziowie, historycy, naukowcy
i wydawcy - a jeden z nich, Ar-
thur Middleton, złożył podpis
na Deklaracji Niepodległości
i jest ojcem założycielem USA.

Szacowne dziedzictwo nie
pomogło: dziadek Ferdynanda
został zbrodniarzem, babcia sta-
ła się bezwstydną paserką, a pra-
dziadek Hoffmann służył demo-
nicznej dyktatury. Dobrze, że
wnuk jest tym, kim jest. ©©©

DO POCZYTANIA

Graham Masterton
„Do ostatniej kropli krwi”

Na wiejskiej drodze w pobliżu Cork znaleziono spalony jaguar... ze szczątkami mężczyzny za kierownicą. To Garrett Quinn, sędzia i były kochanek nadkomisarz Katie Maguire. Właśnie tego dnia miał ogłosić wyrok w sprawie gangstera podejrzanego o wielokrotne zabójstwo. Katie znów będzie miała przeciwko sobie niemal cały miejscowy świat przestępczy. **Wydawnictwo Albatros, Warszawa 2021, 39,90 zł**

**Ada Nowak**
„Ucieczka”

Marta właśnie zaczęła swoją pierwszą pracę - terapeutki na więziennym oddziale leczenia uzależnień. Tam poznaje Adama. Kulturalnego, przystojnego, inteligentnego młodego mężczyznę, który twierdzi, że w więzieniu znalazł się przez fatalny zbieg okoliczności. Że nie popełnił zbrodni, o które go oskarżono. Marta mu wierzy. Mężczyzna budzi w niej zupełnie nieznane emocje. **Wyd. Lipstick Books, Warszawa 2021, 39,99 zł**

**Mirosław Czarniecki**
„Zanim zgasił światło”

Marc wiedzie na pozór idealne życie. A jednak nie wszystko jest takie, jak się wydaje. Jego zadaniem jest zdobycie informacji na temat agentów mających nakłonić firmy francuskie do przyłączenia się do współpracy przy budowaniu przez Rosję rurociągu Nord Stream. Kiedy jest o krok od osiągnięcia celu, nieszczyśliwy wypadek krzyżuje jego plany. **Wydawnictwo Novae Res, Gdynia 2021, 39,99 zł**

**Maciej Kaźmierczak**
„Martwy ptak”

W łodzi dochodzi do serii morderczych zbrodni. Seryjny morderca pozabija ofiary palców, a w ich usta wkłada martwe ptaki. Nad sprawą pracuje para śledczych - komisarz Kyrz i podkomisarz Szolc. Sprawa nie pozostawia po sobie żadnych śladów. Jest perfekcyjna. W końcu jednak popełnia błąd. Czy zrobił to przypadkowo? **Wydawnictwo Muza, Warszawa 2021, 44,90 zł**

**Lia Louis**
„Moja droga Emmie Blue”

Kiedy szesnastoletnia Emmie Blue, stojąc na szkolnym boisku, wysyła list balonem, nie sądziła, że ktoś go znajdzie. I to we Francji! A już na pewno nie ktoś taki jak Lucas: przystojny, zabawny i dobry. I że połączy ich przyjaźń na całe życie. A może i coś więcej... Przecież tak właśnie wygląda przeznaczenie! A oni nawet urodziny mają tego samego dnia. **Wydawnictwo Burda, Warszawa 2021, 39,90 zł**

**Barbara C. Unell, Jerry L. Wyckoff**
„Jak kochać swoje dziecko i wyznaczyć mu granice”

Wasze dziecko marudzi, ma napady złości albo nie chce jeść? Każda Wasza prośba kończy się awanturą? Nie jesteście sami! Tysiące rodziców też przez to przechodziło. Autorzy przygotowali praktyczne rozwiązania ponad 100 najczęstszych problemów związanych z wychowaniem dzieci. **Wydawnictwo Muza, Warszawa 2021, 44,90 zł**

**Zofia Stanecka**
„Basia i przyjaciele. Marcel”

Marcel przynosi do domu zwierzęta. Zaczęło się od papugi. A właściwie papuga. Marcel znalazł go na trawniku pod blokiem, kiedy jeszcze nie chodził do przedszkola. Z biegiem lat w domu Marcela i jego rodziny zwierząt przybywało, aż zaczęło się robić naprawdę ciasno. Czy znajdzie się tu miejsce także dla zabudzonej psy? **Wyd. Harper Collins Polska, Warszawa 2021, 19,99 zł**

**Eve Herrmann**
„Ptaki. Akademia mądrego dziecka. Mój zeszyt obserwacji przyrodniczych”

Odkryj fascynujący świat ptaków i naucz się je rozpoznawać! W tej książce znajdziesz wiele ciekawych zadań, wymagających obserwacji otoczenia i ptaków. Czekają na Ciebie zabawy z nożyczkami, klejem, farbami i kredkami. Do dzieła! **Wyd. Harper Collins Polska, Warszawa 2021, 24,99 zł**

**Sylvia Chutnik**
„Pudel na dyskotecę”

Pudel to król życia. Kocha brokat, cekiny, pyszne koktajle i radosne imprezy. Jest przy tym miły i grzeczny. Niestety nie każdy lubi takich kolorowych wesołków. Mimo najlepszych intencji Pudel zadziera z kotem. Nie obywa się bez awantury, policjanta i podrapanego nosa. Na szczęście istnieje coś, co łączy zwaśnionych mimo ich różnic. **Wyd. Harper Collins Polska, Warszawa 2021, 12,99 zł**

**Cecile Jugla, Jack Guichard**
„Jajko. Przygody z nauką. Akademia mądrego dziecka”

Jak sprawdzić wiek jajka? Skąd wiadomo, czy w środku jest kurczak? Dlaczego jedno jajko są jasne a inne ciemne? Dzieci zadają mnóstwo pytań, bo chcą zrozumieć, jak działa świat. Warto to wykorzystać, zachęcając je do poszukiwania odpowiedzi za pomocą kreatywnych zabaw. **Wyd. Harper Collins Polska, Warszawa 2021, 22,99 zł**

**Beata Żmichowska**
„Tomek i przyjaciele. 3 bajeczki przed snem”

W każdej książce znajdują się 3 krótkie bajeczki z ulubionymi bohaterami. Okładka książeczki świeci w ciemności. Prosty język jest idealny dla młodszych czytelników, które chętnie wysłuchają opowieści. Poza tym format książki jest wygodny, bo posiada bezpieczne zaokrąglone rogi. **Wyd. Harper Collins Polska, Warszawa 2021, 29,99 zł**

**Jarosław Kamiński**
„Chrapka na apkę”

Maja lub bawić się telefonem mamy. Gdy więc nadarzy się okazja, by w niego poklikać bez nadzoru, robi to bez wahania. Otworzył nieznana apkę. Maja zostaje wessana w internet... Na początku jest fajnie: bawi się z ikonkami, uczy się nowych rzeczy... Wkrótce jednak czuje się przytłoczona ilością informacji, które płyną nieprzerwanym strumieniem. **Wyd. Harper Collins Polska, Warszawa 2021, 12,99 zł**



SPÓD EKRANU

DOBRE MIEJSCE
DLA AMBITNYCH

Felieton filmowy

Ambicja to twoja szalona religia - jak śpiewał poeta młody. Śpiewał to dekady temu, choć akurat w temacie ambicji znaczenia nie ma to większego, bo tu zmienia się niewiele.... No, w ostatnich latach do ambicji dochodzi nam jeszcze często ostra frustracja, wynikająca z poczucia wykluczenia - od którego we współczesnym kinie aż dudni. No więc jak mamy paliwo w postaci ambicji i frustracji, i jak jeszcze dołożymy do tego przeświadczenie ludzi, że tak właściwie to jedyną drogą awansu w zabetonowanym społeczeństwie jest połamanie prawa, to robi się groźnie. A dla kina interesująco.

Słabość i siła filmu „Na szczyt” - ciepłutkiej, hiszpańskiej premiery Netfliksa, opowiadającej właśnie o parciu w górę na skróty i za wszelką cenę - tkwi w powtarzalności schematu. Bo ile mieliśmy już filmów o młodziaku z nizin,

★★★★☆

„Na szczyt”, premiera Netflix

który ambicją wielką, talentem osobistym i brakiem skrupułów kompletnym, wdzierał się na ten poziom życia, którego normalną drogą nigdy by nie osiągnął? A masę mieliśmy, i to w każdym możliwym wydaniu. A mimo to wciąż chcemy takie opowieści oglądać... Czasami to taka gatunkowa ballada czysta i schludna, czasami złamana, choćby społecznym wsadem. Tak jest i tym razem, bo portret współczesnej Hiszpanii - a pewnie i sporej części Europy - gdzie społeczny awans jest niby tak blisko, a jednocześnie tak daleko, cały czas wyłazi nam z tła.

Tak więc poznajemy Angela jako mechanika młodego i wyrażnie odstającego od koleżków - przeciętniaków. To znaczy i on, i koleżkowie z bieda-przedmieścia z mieszkanką podziwu i nienawiści łypią na wieżowiec bogatego centrum, ale Angel ma największe parcie, żeby się tam dostać. I kiedy pojawia się okazja współpracy z gangiem bandziorów, specjalnie się nie waha. A potem już wyjątkowo konsekwentnie kroczy drogą, którą wybrał. Bo bardzo szybko się uczy, choćby tego, jak wykorzystywać i uczucia bliźnich, i ich wady, i wszelkie luki w skorumpowanym systemie.

Jakie są plusy tej produkcji? Bardzo zgrabna realizacja i żwawe tempo, choćby scen napadów i skoków, gdzie na chwilę zanurzamy się w typowym kinie opartym na precyzyjnym bandyckim numerze. „Na szczyt” ma też tę trudną do zdefiniowania magię, która sprawia, że jedne filmy mają w sobie tę „prawdę czasu - prawdę ekranu”, a inne stają na uszach, a i tak aż łomocze w nich sztuczność i kliszowość. Plus również za aktorstwo, zwłaszcza Miguela Herránya i panny Caroliny Yuste. Aktorstwo i dostojnych zawodców, i naturzyczków - choć oczywiście typki w dresach z przedmieść Madrytu wyglądają dokładnie tak samo, jak typki w dresach z przedmieść innych miast.

Co by jednak nie mówić, to film poprzez swoje tempo trochę chowa nam same postacie. Niektóre za szybko znikają, inne są tylko naszkicowane. Tempo zabija też sensowność pewnych rozwiązań fabularnych i klarowność motywacji, bo wszystko dzieje się jakoś za szybko... Mam wrażenie, że znacznie ciekawszy byłby serial, który pozwoliłby na chwilę oddechu i wybrzmienie wielu rzeczy. No i w końcu to seriale są specjalnością Netfliksa. ©©

RECENZJA

AMAZON
- JAK ZMIENIA
NASZE ŻYCIE

Nowości książkowe

Niewielu ludzi lubi czytać książki o tematyce związanej z gospodarką. Czasem jednak warto nagiąć swoje gusta, by lepiej rozumieć to, co się dzieje wokół. Brzmi bel-fersko? Trochę tak. Zapewniam jednak, że w „Bezonomice” Briana Dumaine'a bel-ferskiego tonu czytelnik nie znajdzie.

Co znaczy „bezonomika”? To neologizm, który powstał z połączenia „ekonomiki” z „Bezosem” - nazwiskiem jednego z najbogatszych ludzi, którego firma - Amazon - stała się nie tylko handlowym potentatem, lecz także wzorem prowadzenia biznesu dla innych firm. O udogodnieniach, jakie przynosi Amazon, ale także zagrożeniu, warto zdawać sobie sprawę także w Polsce. Część z nas wprowadzie od lat korzysta z usług Amazona,

★★★★★

„Bezonomika”, literatura faktu

lecz do tej pory obsługiwały nas oddziały firmy z zagranicy. Ostatnio to się zmieniło. W lutym otwarty został polski oddział firmy Bezosa. Znając dynamikę Amazona, niewiele czasu upłynie, nim staną przed nami te pytania, jakie Amazon budzi w USA.

Brian Dumaine jest amerykańskim dziennikarzem, współredagującym prestiżowy magazyn „Fortune”. Swą najnowszą książkę rozpoczął od wyjaśnienia terminu, którego użył w tytule. Dlaczego znany slogan w handlu i usługach - „Najważniejszy jest klient” - w wypadku Amazona przestał być wyświechtaną formułą, a pozwolił zrewolucjonizować organizację firmy? Dumaine wyjaśnia, jak działa koło zamachowe, skonstruowane przez Bezosa. Dzięki temu koło firma, która wchodziła na rynek jako księgarnia internetowa, dziś jest dominatorem w całym handlu internetowym i zaczyna rozpychać się w sferze tradycyjnego handlu. A plany ma tak szerokie i dalekosiężne, że realizacja pozwoliłaby na uzależnienie od siebie miliardów - bez cienia przesady - ludzi.

U podstaw biznesowej pozycji Amazona na rynku stoi sztuczna inteligencja. Bezos jest nią zafascynowany

i od 1994 roku, w którym powstał Amazon, nie szczędzi pieniędzy na badania w tej dziedzinie i wprowadzanie „myślących maszyn” do swego przedsiębiorstwa.

Z tym wiąże się jedno z największych zagrożeń, jakie niesie rozwój Amazona i firm wzorujących się na nim. Wprowadzenie inteligentnej automatyki powoduje błyskawiczny spadek liczby miejsc pracy. Eksperti przewidują, że spadek będzie tak szybki, że nie nadążą za nim wysiłki w celu przebranzowania bezrobotnych.

Zagrożenie ze strony Amazona dotyczy też mniejszych firm z sektorów, które znajdują się w polu widzenia potentata. Amazon z jednej strony umożliwia bardzo wielu firmom bogacenie się dzięki możliwości sprzedaży swych wyrobów na stronach internetowych wielkiego patrona. Jednak gdy odnoszą sukces, muszą liczyć się z tym, że Amazon zainteresuje się ich patentem na sukces i bezceremonialnie wykorzysta go.

O tym wszystkim obiektywnie i kompetentnie pisze Brian Dumaine w „Bezonomice”. ©©

Brian Dumaine, Bezonomika, Wyd. Studio Emka, Warszawa 2021. ©©

Słownik: Ain awanako iilan tini

ROZWIĄZANIE: CZAS TO NIE TRWANIE, LECZ UCIEKANIE.

Krzyżówka panoramiczna

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadwany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) potwarz, zniewaga (6).
 B) wielkanocny z cukru (7).
 C) z nausznikami (6).
 D) stan w USA lub plemię Indian (6).
 E) łodowcowa w kreskówce (5).
 F) rzymski opiekun pasterzy (4).
 G) podziemny dla aut (5).
 H) grecki poeta z Beocji (6).
 I) pracownik gazowni (8).
 J) ... Foster, aktorka z „Milczenia owiec” (5).
 K) święta księga z surami (5).
 L) roślina ozdobna (8).
 M) korupcyjne pieniądze (7).
 N) pszczoła słodczy (4).
 O) odcisk na stopie (9).

T) gorące źródło (5).
 U) port rybacki nad Bałtykiem (5).
 W) halny w Tatrach (5).
 Z) absolutne (4).
 Ż) wojak bez czci i wiary (6).

Krzyżówka z hasłem

1		2		3	12	4		5		6	
						7			5		
8	16										
				9				13			4
10	11				6		7			9	
				12	13		14		15		
15	17			16							
							17		18		19
20				11						3	
							21				
22					14			8		1	
					23			10			

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17 utworzą rozwiązanie – przysłowie.

Poziomo:

- 1) doktorski lub sądowy,
- 7) osesek klaczy,
- 8) wśród braci zakonnych,
- 9) sprzedaje powieści,
- 10) potrawa z papryką,
- 12) zupa z krwi zwierząt,
- 15) lokum jaskiniowca,
- 17) skąpiec z Glasgow,
- 20) hodowca kur i gęsi,
- 21) skażał Jezusa na śmierć,
- 22) liana lub powój,
- 23) rzeczy w lamusie.

Pionowo:

- 1) faworyzowany osobnik,
- 2) staje słupka na polu,
- 3) ogon komety,
- 4) belka pod dachem,
- 5) Ronald, b. prezydent USA,
- 6) drobina piasku,
- 11) opuścił swoją ojczyznę,
- 13) zaliczka na poczet,
- 14) stalowy pilnik,
- 16) część fajki,
- 18) w parze z krzyżykiem,
- 19) góry z Giewontem.

była stolica Wietnamu

wydawca książek

lata nad Alpami

folia na czekoladzie

WIRÓWKA PANORAMICZNA

punkt wymiany walut

kąpielisko na Kaszubach

strój łowicki

podziemie kościoła

roślina w ogrodzie dziadka

związany powrotem

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą imię i nazwisko satyryka.

Logogryf

1						
2						
3						
4						
5						

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.

- 1) miasto u podnóża Wezuwiusza,
- 2) pierwsza w meczu piłkarskim,
- 3) duże pastwisko gminne,
- 4) zespół, z którym występowała Kora,
- 5) czego nie dosłyszysz, to zmyśli.

Szyfrogram

Rozwiązaniem jest przysłowie ludowe.

- 1) plyn: **12 – 13 – 14 – 26 – 8,**
- 2) ojczyzna Platona: **22 – 4 – 28 – 29 – 16 – 17,**
- 3) mądrzejsze od kury: **25 – 3 – 10 – 18 – 24,**
- 4) kraj z Damaszkiem: **1 – 5 – 7 – 27 – 11,**
- 5) kolczasty w płocie: **19 – 20 – 21 – 2,**
- 6) ulubione drzewa Kochanowskiego: **15 – 23 – 6 – 9.**

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... skoro temat jak rzeka; **wilwoka** panoramiczna: Jeryz Kryszak; **Krzyżówka z hasłem:** Kto z pańomarczna: Jeryz Kryszak; **Krzyżówka A-Z:** planetoida; logogryf: „Polowanie na muchy”; **Krzyżówka A-Z:** planetoida; sztyrogram: Stary przyjaciel jak drugi ojciec.

Jolka

	●	■		■	■	●
				C		
		■	●	■	■	
	■		●			●
	■			■	■	
				●		
	■	■			■	
	■	■			■	●
					C	

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie. Ujawniono wszystkie litery „C”.

W przypadkowej kolejności:

- kradnie mimo woli
- przejście „na ty”
- podrywa zaspanych
- miejsce ustronne
- wyzwisko
- przywódca partii
- konkurencja na stoku
- posiadacz cudownej lampy
- autor dzieła
- mały kawałek, tyle co nic

Szyfr

11	6	15	13	14
	1			8
	3			9
	7			2
5	10	4	12	16

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16 utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.

Poziomo:

- 11) „... maltański”, klasyczny kryminał USA,
5) miasto Kazimierza Pułaskiego.

Pionowo:

- 6) szkolna nota,
14) ofiara losu, ciamaida.

1	2	3	4	5
6	7	8	9	10
11	12	13	14	15
16	17	18	19	20
21	22	23	24	25
26	27	28	29	

Zleć nekrologi,
ogłoszenia drobne,
życzenia

Biura ogłoszeń Gazety Pomorskiej:

Bydgoszcz

- 519 503 607, magdalena.jaskulska@polskapress.pl
- 52 326 32 82, ogloszenia.bydgoszcz@pomorska.pl
- 697 770 286, monika.dolatowska@polskapress.pl

Toruń, 510 026 936, iwona.kaminska@polskapress.pl

Grudziądz, 697 770 137, ogloszenia.grudziadz@polskapress.pl

Świecie, 697 770 137, ogloszenia.swiecie@polskapress.pl

Chojnice, 697 771 729, dariusz.nawrocki1@polskapress.pl

Włocławek, 54 231 45 31, 697 771 786, ogloszenia.wlclawek@pomorska.pl

697 770 288, renata.brzostowska@polskapress.pl

Inowrocław, 52 357 76 14, irena.skuratowicz@polskapress.pl

ogloszenia.inowroclaw@pomorska.pl

GAZETA
pomorska

Express
BYDGOSKI

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

INFORMATOR

APTEKI

Toruń

Całodobowa Apteka, św.Faustyny 14/4a, os.
Koniuchy 56/623-50-70. Niedziele, święta.

000044

„Pod Łabędziem” Kościuszki 47 (przy Biedronce),
pn.-pt. 8.00-22.00, sobota 9.00-16.00. 56/655-95-37.
000071

Inowrocław

Apteka Pogodna Drive Rąbin, ul. Wojska Polskiego
17a, Inowrocław, tel. 52/353-06-20 pon.-pt. 8.00-
20.00, sob. 8.00-16.00, niedz. 8.00-14.

0000213

Apteka Całodobowa „Chirofarm” niedziele i świę-
ta Inowrocław, ul. Marulewska 41, tel. 52/353-24-22,
669-500-343. 000137

Włocławek

Apteka „Alba” od 8.00 do 21.00, 7 dni w tyg., Wiej-
ska 18a (przy kościele św. Stanisława) 54/236-63-65.
000183

Apteka OMEGA, pn-sob. 7-21.00, nd. 9-19.00, ul.
Kaliska 89a, 54/307-08-00 000073

HOTELE

Bydgoszcz

Tanie noclegi dla firm, 601-919-805 00532

LEKARSKIE

Bydgoszcz

Ginekolog dr med. Piotr Siwek. USG, kolposkopia.
Poniedziałki i czwartki 16.00 -19.00. Pestalozziego 27,
601-664-748. Rejestracja 661-60-70-90 000528

Chojnice

Gabinet internistyczny Bernadeta Klunder. Chojni-
ce, ul. Młyńska 4. Gastroskopia, EKG. 602-494-649.
000017

Inowrocław

Lewicki Zenon - doktor nauk medycznych, specjali-
sta chirurgii ogólnej i onkologicznej. Czarnieckiego 24,
przyjęcia: środy 16.00-18.00, 609-254-846. 000129

Ortopeda - Piechocki Karol, Gabinet Prywatny,
rejestracja, tel. 607-920-845. 000147

Włocławek

Badania okresowe pracowników, kierowców, po-
siadających broń, lek. Wojciech Cader, Plac Wolności
17, pn.9.30-11.00, wt. 8.00-9.00, czw. 8.00-9.00, pt.
18.15-19.00, 603-767-838, 54/231-43-54

000074

Radziejów

Internista Mieczysław Wolański, przyjmuje codzien-
ne od 9.00, Radziejów, ul. Łokietka 3, ekg, holter usg,
laboratorium. Tel. 607 402 122, 54/285 22 40 0701187897A

PRZEWOZY

Toruń

Niemcy, Belgia, Holandia. Wynajem busów 8-50
osób. 56/652-90-03, www.pro-line.com.pl 000067

Włocławek

„Transline”- Niemcy, Holandia, Belgia, Dania.
504-006-353,www.transline.net.pl 000067

USŁUGI

Bydgoszcz

Auto-gaz Brzoza montaż, raty, tel. 52/364-10-60.
000289

Śmieci - wywóz, kontenery, gruz „Corimp”
52/320-81-85. 000420

Gres, kafelkowanie, panele podłogowe, łazienki,
malowanie, gładzie, solidnie remonty, 512-288-755
9453817

Grudziądz

Stacja demontażu pojazdów przyjmuje samochody do
złomowania, Grudziądz, tel. 56/465-48-88 000320

Świecie

LEW ul. Sportowa 11, druki, stemple, ksero wielkofo-
r ma towe, oprawy, nadruki na materiałach, długopi-
sach, plotery drukujące, 52/331-09-05 000156

Włocławek

Naprawa aut, przeglądy rejestracyjne. Usługi
blacharskie, ślusarskie, tokarskie. TOS, ul. Kaliska
14/16, 54/23-41-715 000128

Szklarskie usługi, kabiny prysznicowe, ul. Okrzei 71a
(Statoil), 601-65-07-39, 54/237-95-95. 000070

USŁUGI POGRZEBOWE

Bydgoszcz

Dylewscy Zakład Usług Pogrzebowych, Plac Piastow-
ski 9, Bydgoszcz. Tel. Całodobowe 52/322-29-16, 602-
26-34-72, www.dylewscy.pl Biuro Fordon ul.Piwnika
Ponurego 1D, 52/342-95-16. Obsługujemy cmentarze
w Bydgoszczy i okolicy, kompleksowe usługi krajowe
i zagraniczne, usługi kremacyjne w Bydgoszczy - duży
wybór trumien i urn. Kredytowanie pogrzebów ZUS,
KRUS, wojsko, policja 420114801/A

NERO-FALKOWSKI KREMACJE I USŁUGI POGRZEBOWE
Al. Wyzyszyńskiego 50, Bydgoszcz tel. 24/h 52/328-23-73,
664-63-28-38 www-nero-falkowski.pl WYPLACAMY
ZASIŁKI POGRZEBOWE ZUS, KRUS, Wojsko, Policja, ob-
sługujemy wszystkie cmentarze w Bydgoszczy i okolicy,
administrujemy CHŁODNIĄ na cmentarzu BIELAWKI 000528

ABC Białe Błota Całodobowe Usługi Pogrzebowe, Cu-
krowa 14, 52/360-82-84, 608-620-484. Administrujemy
cmentarzami Białe Błota i Ciele. 000420

Atrakcyjne ceny. Kompleksowy całodobowy Zakład
Międzynarodowych Usług Pogrzebowych „Uniwersal”
Bałtycka 9, 52/370-54-40, 52/342-07-24, św. Trójcy 28,
52/322-67-66, 52/321-55-22. System bezgotówkowy.
Administrujemy cmentarzem Zaświat. 000420

Chojnice

Zakład Pogrzebowy Tadeusz Porożyński, Gdańska 3.
Przechowywanie, przewóz zwłok Chojnice bezpłatnie
całodobowo. 52/397-20-47, 604-755-900. 000010

Tuchola

Usługi Pogrzebowe Przedsiębiorstwa Komunalne-
go w Tucholi Sp. z o.o. ul. Świecka 68 (całodobowo)
52/3365739, 603265868 000007

Silno

Zakład Stolarski - Usługi Pogrzebowe - Sprzedaż
Trumien R.Z. Klunder s.c. ul. Przyrzeczna 1, 89-620
Silno. 52/3987613, 02632354, 512180414.
Czynne Całą Dobę 000012

Toruń

„Elizjum” kompleksowa obsługa pogrzebów,
Kościuszki 9, 56/657-26-50, 600-168-113.Transport
międzynarodowy, ekshumacje, kremacje. Nagrobki
granitowe. 000047

Sotor Usługi Pogrzebowe i Cmentarne, Toruń,
tel. 56/655 33 50 całą dobę. Centrum Kamieniarskie tel.
512 601 120 www.sotor.pl ISO 9001-2008 000028

Alpa-Toruń, ul. Podgórna 16, tel.56/622-26-59 Dom
Pogrzebowy, ul. Okólna 30. Transport Międzynarodo-
wy. Godna Obsługa Ceremonii Pogrzebowej.
www.alpa.com.pl 001384

Grudziądz

„FENIKS”, Chelmińska 80, tel. 56/46-216-14, 24h. Dom
pogrzebowy, ul. Chopina 5, sala pożegnań, chłodnia.
A. Witkowski „ELWAN, ul. Piłsudskiego 55, Dom
pogrzebowy, Usługi Pogrzebowe i Kamieniarskie.
Kaplica, Chłodnia bezpłatnie. Tel. 56/64-267-08, 24h

Inowrocław

Credo -Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy
-św. Duchą 33, 88-100 Inowrocław. 52/357-74-16,
509-946-759, trumny już od 349 zł, do każdej usługi
baldachim i winda nagrobna gratis, dostosowujemy
się do możliwości finansowych każdego Klienta,
wyplacamy zasiłki z ZUS i KRUS przed pogrzebem
http://www.pogrzeb.net 282814801

Najtańszy Całodobowy Zakład Pogrzebowy „In LUCTU”
Małgorzata Matuszak, zarządca Domu Przedpogrze-
bowego w Kruszwicy, najtańsza chłodnia (własna),
producent trumien (również z witrzyną) - trumny już od
300 zł, winda i baldachim gratis. Kruszwica, ul. Kolegia-
cka 12F, Inowrocław, ul. Św. Duchą 53, tel. 52/357-16-04,
357-53-41, e-mail: inluctul@interia.pl Załatwiamy
wszelkie formalności. www.inluctu.pl 000345

Waldemar Wójcik Zakład Pogrzebowy MEMORIA,
ul. Św. Duchą 76, Inowrocław. Dyżur całodobowy
- tel. 602-189-676, 52/355-66-77. Załatwiamy
wszystkie formalności w imieniu rodziny. Wyplacamy
zasiłek pogrzebowy przed pogrzebem. Posiadamy
profesjonalny baldachim pogrzebowy oraz windę
nagrobną. Świadczymy usługi na najwyższym
poziomie. www.memoria.net.pl 408914801

Barcin

Całodobowy Zakład Pogrzebowy Sławomir Makow-
ski, Barcin, ul. Żnińska 25 (naprzeciwko cmentarza)
Tel. 52/383-64-09, 601-681-917. Szubin, ul. 3 Maja 27,
tel. 52/384-91-50, 605-656-591. Wyplacamy zasiłki
ZUS i KRUS 000528

Pakość

„Konkordia” kompleksowe usługi pogrzebowe, Pa-
kość, Inowrocławska 10, 52/35-18-766, 602-74-81-19,
całą dobę. Wyplacamy zasiłki pogrzebowe KRUS
i ZUS. 8210983

Dąbrowa

Całodobowy Zakład Pogrzebowy Władysław
Domagański, Dąbrowa, ul. Szkolna 18, 52/315-34-69,
603-105-656. Kompleksowe usługi pogrzebowe.
802814b01a

Gniewkowo

Sotor - Usługi Pogrzebowe i Cmentarne Gniewkowo
52/351 02 36 całą dobę Centrum Kamieniarskie tel. 512
601 120 www.sotor.pl ISO 9001-2008 000045

Całodobowy Zakład Pogrzebowy A.W.Paradowscy,
Kościelna 10, 52/35-58-174, 502-521-418. Komplekso-
we usługi pogrzebowe, wysoka jakość, niska cena. 00418

Janikowo

Najtańszy Całodobowy Zakład Pogrzebowy
KURCZEWSKI. Janikowo ul. Klonowa 2. Wyplacamy
zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem 52/351-37-02,
507-364-717. 000502

Kruszwica

Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy „In
Luctu” Małgorzata Matuszak, zarządca Domu
Przedpogrzebowego w Kruszwicy, najtańsza chłodnia
(własna), producent trumien (również z witrzyną)
- trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis.
Kruszwica, ul. Kolegiacka 12F, Inowrocław, ul. Św.
Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, www.inluctu.
pl e-mail: inluctul@interia.pl. Załatwiamy wszelkie
formalności. 000345

Całodobowy Zakład Pogrzebowy Żurawski ul.
Kolegiacka 12E Kruszwica, tel. 666-999-917 8686162

Żłotniki Kujawskie

Zakład Pogrzebowy - całodobowy Andrzej
Pabjańczyk, Żłotniki Kujawskie ul. Podgórna 13,
tel. 52/351-71-03, 504-270-409, 604-542-322 000281

Żnin

Całodobowe - Usługi Pogrzebowe Magdalena Jezier-
ska, ul. św. Floriana 8. Wyplacam zasiłki ZUS i KRUS
przed pogrzebem. Tel. całodobowy 661-565-917
528414801/8

Całodobowe, kompleksowe usługi pogrzebowe
„Chmielewscy”, ul. Górska 10, 52/302-14-67, 502-314-
898. Wyplacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem.
000417

Całodobowo-Usługi Pogrzebowe Firma Pietras,
Żnin, Pl. Wolności 15/4. Wyplacamy zasiłki ZUS i KRUS
przed pogrzebem. 52/30-22-031, 509-917-648 000416

MOTOCYKLE KUPIĘ

0010102520

Kupię motocykle
z lat 1940 do 1990 rozbite, uszkodzone
we wszelkiej postaci oraz same części.
Czekamy na zgłoszenia o każdej
kwestii związanej z dwoma kółkami
☎ **513 640 246** 🏍

INNE

Autokasacja, placimy! 605424609.

Praca

ZATRUDNIĘ

OPIEKUNKI do Niemiec okazja !
do 1800 euro/mies. 730 49 77 71

Rolnicze

INNE

!!! Gazowanie zboża, bieleńie
wapnem budynków, mycie hał
i obiektów, tel. 600-137-410.

AUTOPROMOCJA



**Czytaj tak,
jak lubisz**
pomorska.pl
**GAZETA
pomorska**

009977406

Włocławek

TARTAR spopieliarnia i dom pogrzebowy, Włocławek
ul. Bojańczyka 3/5, ul. Cmentarna 12, 54/231-44-55,
54/413-15-93. 000074

Kowal

Całodobowa obsługa pogrzebów, chłodnia, kaplica.
Lewandowski, Kowal ul. Kościuszki 56. Tel. 54/28-41-
234, 603-998-321. 000289

WETERYNARYJNE

Toruń

„Canmed” Przychodnia Weterynaryjna.Specjalista
chorób psów, kotów oraz chirurgii weterynaryjnej.
Tel. 56/652-07-44, codziennie 10.00-13.00, 15.00-
19.00, czwartek 15.00-19.00, sb, ndz.11.00-14.00,
ul. Podgórna 13, B-C. Artykuły dla zwierząt. www.
canmed.pl 000028 Przychodnia Weterynaryjna
„Salus”, Lelewela 33 / teren Arpolu/8-22, 56/652-81-67.
Interna, chirurgia, profilaktyka. RTG,USG. Całodobo-
wy dyżur 504-052-789. 000045

Inowrocław

Specjalista radiologii weterynaryjnej, specjalista
chirurgii weterynaryjnej lek. wet. Piotr Biegała.
Przychodnia Niki Inowrocław ul. Dubienka 3, tel.
52/355-04-49, www.biegala.com.pl

ZDROWIE I URODA

Bydgoszcz

Przepuklinowe pasy - sprzężynowe, wypadanie
macicy - inne. Wkładki - płaskostopie, koślawość.
Wysyłamy pocztą. Ortopedia. Bydgoszcz, kr. Jadwigi
15, 52/322-22-85. 412314801/A

Chojnice

Moc Natury Zdrowia i ekologiczna żywność Chojnice
Cechowa 10 667611248 00143

Toruń

Laureat Konkursu „Orły Optyki” najlepszy zakład
w Toruniu. Bezpłatne badanie wzroku. Rewelacyjne
ceny. Okulary progresywne od 250 zł. Umowa NFZ,
okuliści, soczewki kontaktowe. Optyk Trejnowski:
Kościuszki 41/47 (obok Biedronki) Legionów 216a
(skrzyżowanie z ul. św. Faustyny) 56/623-23-26,
www.optyk-trejnowski.pl 000046

Wciąż najwięcej jest znaków zapytania

Piłkarze

To, co widzieliśmy w trzech meczach, nikogo nie usatysfakcjonowało, także selekcjonera - uważa JERZY ENGEL, były selekcjoner, który awansował z kadrą na MŚ (2002) po 16 latach nieobecności.

Od dawna jest pan zdania, że selekcjonerem reprezentacji Polski powinien być Polak. Po trzech meczach eliminacji mistrzostw świata Paulo Sousa choć trochę do siebie przekonał?

Rzecz nie w tym, czy mnie przekonał. To, co było widać w tych spotkaniach, to trochę zastanawiające pierwsze połowy. Nie sądzę, żeby były problemy z komunikacją. Ale zespół nie grał w nich na miarę swoich możliwości. Dopiero po przerwie widzieliśmy zupełnie inne drużyny.

To problem z przygotowaniem mentalnym czy Paulo Sousa nie trafia z podstawowym składem?

Jedno i drugie. Zdajemy sobie sprawę z tego, że trener ma zupełnie inną filozofię gry, aniżeli to, co w Polsce dotychczas robiliśmy. W związku z tym nie jest to dla niego proste, od razu trafić ze składem i dobrać odpowiednich zawodników, którzy w jego pomysły powinni się znajdować. Zastanawia jeszcze to, że jeśli zawodnik gra dobrze i podoba nam się w danym spotkaniu, to znika z boiska w następnym. Tak jak było chociażby z Kamilem Jóźwiakiem, który do gry wchodził dopiero później.

Pomyłki Paulo Sousy mieszczą się w marginesie błędów przewidzianym dla nowego selekcjonera?

Nie ma takiego marginesu, bo gramy o finały mistrzostw świata. Tutaj mają być sytuacje bezbłędne, zarówno w selekcji, jak i innych decyzjach trenera. Myślę, że te cztery punkty, które mamy po trzech meczach, ani jego, ani piłkarzy, ani kibiców, ani całego środowiska piłkarskiego z pewnością nie zadowolą.

„Aż” czy „tylko” zdobyte cztery punkty?

To totalne minimum, które musieliśmy zdobyć. W obecnej sytuacji logiczne wydawały się przynajmniej remis z Węgrami na wyjeździe i wygrana z An-



Kamil Jóźwiak (w środku), w dotychczasowych meczach pod wodzą Sousy, zrobił na Jerzym Engelu największe wrażenie

dorą u siebie. Inne rezultaty byłyby traktowane jak porażki. Zrobiliśmy to, co daje nam szansę na walkę o drugie miejsce w grupie i pewnie to wykorzystamy.

W XXI wieku szósty raz gramy w eliminacjach mistrzostw świata. Trzy razy się do nich zakwalifikowaliśmy. Jednak mniej punktów po pierwszych trzech meczach, niż teraz, nie mieliśmy.

To jest ryzyko, które zostało podjęte przy wyborze zagranicznego trenera, który dopiero uczy się naszej reprezentacji, a piłkarze uczą się jego. A ponieważ Paulo Sousa nie miał czasu na naukę, jesteśmy zmuszeni chwilę poczekać.

Podziela pan niedosyt piłkarzy po przegranej na Wembley i ich opinię, że grali z Anglikami jak równi?

W drugiej połowie na pewno. Trzeba powiedzieć, że napięcie w niej rosło. Po przerwie widzieliśmy drużynę, która grała zdecydowanie wyżej, przycisnęła gospodarzy, odbierała piłkę na ich połowie, zmuszała do błędów. To sposób gry naszego zespołu - agresywność. Też, w pierwszej połowie nie było widać. Straciliśmy 45 minut na to, żeby tylko nie przegrywać wysoko.

Z Robertem Lewandowskim byłoby na Wembley jeszcze lepiej?

Nie ma co gdybać. Robert jest najlepszym strzelcem na świecie, a jego praca w zespole jest nieoceniona. Mieliśmy jednak okazję się przekonać, że drużyna nie jest w stanie grać bez niego.

Podczas meczu z Andorą spodobała się panu jego nowa rola, gdy cofał się i rozgrywał piłkę?

W takim układzie, gdy trener decyduje się na grę trzema napastnikami, wiadomo, że zadania - powiedzmy w uproszczeniu - dziesiątki, spadały na Roberta Lewandowskiego i Arkadiusza Milika. Charakterystyka Krzysztofa Piątka sprawia, że musi być tym wysuniętym napastnikiem. Natomiast osobiście wolę Lewandowskiego w polu karnym. Lepiej, żeby oszczędzał siły i był zawsze groźny. Zresztą widzieliśmy, że w tamtym spotkaniu nikt nie potrafił strzelić gola. Obojętnie jak zespół byłby ustawiony, wszystko spoczywa na Robertcie. Także z pewnością był to tylko eksperyment.

Z drugiej strony - choć kontuzji można doznać wstając z łóżka, a Lewandowski urazu doznał bez kontaktu z rywalem - ale czy Sousa wybrał właściwy moment na takie próby przeciwko drużynie, która gra ostro?

Zgadzam się, że ryzyko było duże. Jednak nie ulega wątpliwości, że każdy z nas wysta-

wiłby Roberta od pierwszej minuty. Natomiast kiedy strzelił pierwszego gola i po pierwszej połowie było widać, że rywal nie ma najmniejszych szans, żeby zbliżyć się do naszej bramki, to wtedy oczekiwaliśmy zmiany. Stało się inaczej, ale dziś już nie ma co gdybać.

Nie ma pan wrażenia, że Paulo Sousa na siłę chce wprowadzić swoją filozofię, nie patrząc na to, kim dysponuje?

Każdy z trenerów ma swoją filozofię gry i ustawienie, które preferuje. Tak było ze mną i z innymi selekcjonerami. Sousa pod tym względem w niczym się nie różni i nie ma co się temu dziwić. Tyle że ja miałem czas na wprowadzanie zmian. Na przykład ustawienie libero i dwóch kryjących, jak wtedy grała większość, zmieniłem na czterech obrońców w linii. W tamtym czasie to było czymś nowym. Obecny selekcjoner też teraz zmienia i próbuje swojego sposobu na zwycięstwo. Czy w reprezentacji, czy w klubie to zawsze jest praca na żywym organizmie. Dopiero analiza tego, co działo się w meczu, pozwala dalej w to brnąć albo coś zmienić. Inna sprawa, że wcześniej nie graliśmy ustawieniem z trzema obrońcami ani nie szkoliliśmy wahałowych. Jeszcze przypomnę: przy poprzednich dwóch selekcjonerach wszy-

scy nalegali, by coś zmienić, bo staliśmy się przewidywalni, i żebyśmy grali trójką obrońców. Prezes Zbigniew Boniek zatrudnił więc trenera, który preferuje taką taktykę i teraz okazuje się, że trzeba poszukiwać piłkarzy, którzy potrafią tak grać. Trzeba dużo czasu, żeby zespół zrozumiał się na boisku. Natomiast na razie dopiero jak drużyna wraca nie jako do starego układu, to zaczyna grać bardzo dobrze. Widzieliśmy fantastycznie współpracujących Bartosza Bereszyńskiego z Kamilem Jóźwiakiem po prawej stronie. Wówczas Bereszyński nie grał jako środkowy obrońca, a boczny, do tego bardzo ofensywny.

A był dla pana ktoś, kto sprawdził się w nowej roli?

Trudno powiedzieć. Widzieliśmy Michała Helika, który miał być tym trzecim środkowym obrońcą. Akurat mu się to nie udało, ale to nie znaczy, że w przyszłości nie zobaczymy go ponownie. Jeśli chodzi o środek pola, to pozostał bez zmian. W meczu z Anglią podobał nam się Moder, który był ustawiony bliżej lewej strony. Cały czas czekamy na wspólną grę Piotra Zielińskiego, bo go na nią stać, a nowy układ na boisku nie wydobył jego umiejętności. To jest w tej chwili najważniejsze. Co do wahałowych, to na razie ich

nie widać. Ani Arkadiusz Reca, ani Maciej Rybus, ani Kamil Jóźwiak nie są przyzwyczajeni do tej pozycji. To boczni pomocnicy lub boczni obrońcy, którzy włączają się do ataku.

Często wspomina pan o Jóźwiaku. On jest największym wygranym po tych trzech meczach?

Zdecydowanie tak. Ponadto na pewno dużo pewnością siebie w kolejnych spotkaniach da Jakubowi Moderowi bramka na Wembley. Trzeba też podkreślić znakomitą grę w tym samym meczu Jana Bednarka. Ta trójka najciekawiej się zaprezentowała.

Największy niedosyt to Zieliński?

Tak, choć nie tylko. To także Krzysztof Piątek, Karol Świder, Maciej Rybus, Arkadiusz Reca i Michał Helik. To grupa zawodników, która nie grała na poziomie, na jakim powinna.

To kwestia dyspozycji czy nagromadzenia nowości?

Przed wszystkim zespół musi grać w piłkę. I powinien to robić w taki sposób, jaki mu pasuje. A jak zawodnicy myślą o zadowoleniu trenera i graniu w jakimś układzie, który będzie dobry dla szkoleniowca, to mamy problem i oglądamy takie coś, jak przez 60 minut w meczu z Węgrami czy w pierwszej połowie z Anglikami. Trzeba grać, ustawienie jest dynamiczne. To, co jest narysowane na tablicy, to jedno, a sytuacja podczas spotkania to drugie. Jeśli będziemy grać w piłkę, zawodnicy będą czuć się pełnoprawnymi kadrowcami, to obojętnie jak się ustawimy, powinno być dobrze.

Trzy tygodnie zgrupowania i dwa sparingi przed mistrzostwami Europy wystarczą, żeby Paulo Sousa wdrożył swoją filozofię?

Na pewno, już po tych trzech meczach widzimy, ile materiału zyskał selekcjoner.

Porównując sytuację do tej sprzed meczów - przed mistrzostwami Europy ma pan więcej optymizmu czy pesymizmu?

Więcej znaków zapytania. Zwalaszca w sposobie realizacji zadań taktycznych przez cały zespół. To, co widzieliśmy, nie usatysfakcjonowało nikogo i myślę, że na pewno także selekcjonera. ©

ROZMAWIAŁ TOMASZ BILIŃSKI

GAZETA pomorska

www.pomorska.pl

REDAKTOR WYDANIA

Alicja Domachowska, Barbara Jadzińska, Adam Szczęśniak

REDAKCJA ul. Zamojskiego 2, 85-063 Bydgoszcz,

tel. 52 32 63 100, fax 52 34 55 321

gp.redakcja@pomorska.pl

Redaktor naczelny Tomasz Pietraszak,

tomasz.pietraszak@pomorska.pl, tel. 52 32 63 164

Zastępca redaktora naczelnego Alicja Polewska,

alicja.polewska@pomorska.pl, tel. 52 32 63 168

Wydawcy

Beata Busz, tel. 52 32 63 172, beata.busz@pomorska.pl;

Alicja Domachowska, tel. 52 32 63 172,

alicja.domachowska@pomorska.pl;

Adam Szczęśniak, tel. 52 32 63 172, adam.szczesniak@pomorska.pl

Dział dodatków Lucyna Tańska-Klich, tel. 52 32 63 132,

lucyna.tanska@pomorska.pl

Dział Magazynu Alicja Polewska,

alicja.polewska@pomorska.pl, tel. 52 32 63 168

Sport Magdalena Zimna, tel./fax 52 326 32 00,

magdalena.zimna@pomorska.pl

Online: www.pomorska.pl Jakub Stykowski,

tel. 52 32 63 187 jakub.stykowski@pomorska.pl

BYDGOSZCZ Ewa Czarnowska-Woźniak, tel. 52 32 63 176

ewa.czarnowska-wozniak@pomorska.pl

BRODNICA Karina Knorps-Tuszyńska, tel. 667 671 614,

karina.knorps@pomorska.pl

CHELMNO Monika Smid, tel. 697 770 268,

monika.smid@pomorska.pl

CHOJNICA ul. 31 Stycznia 30 Anna Kłaman,

tel. 52 39 66 990, anna.klaman@pomorska.pl

CIECHOCINEK Krzysztof Górski, tel. 607 774 472,

krzysztof.gorski@pomorska.pl

GRUDZIĄDZ ul. Wybickiego 38 Daniel Dreyer,

tel. 56 45 119 20, daniel.dreyer@pomorska.pl

INOWROCŁAW Al Ratuszowa 15 Zbigniew Polittowski,

tel. 52 55 29 470, zbigniew.polittowski@pomorska.pl

TORUŃ ul. Grudziądzka 46-48

(Orbita Business Park), Marek Nienartowicz,

marek.nienartowicz@pomorska.pl

WŁOCŁAWEK ul. Żabia 29 Karol Polirski,

tel. 54 23 22 222, karol.polirski@pomorska.pl

ŚWIECIE ul. Mickiewicza 14 Jakub Keller,

tel. 52 33 14 350, jakub.keller@pomorska.pl

ZNIN ul. 700-lecia 34 Iwona Góralczyk, tel. 52 30 31

215, iwona.goralczyk@pomorska.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych

i ma prawo do ich skracania lub przedręgowywania.

Prezes oddziału Polska Press w Bydgoszczy

Marek Cieścieński, tel. 52 32 63 113

marek.ciestenski@pomorska.pl

Marketing tel. 52 326 32 35

Dział handlowy ogłoszenia 52 32 63 282,

reklama 52 32 63 281

Dział dystrybucji prenumerata 52 326 32 38.

Prenumeratę przyjmują oddziały RUCH SA,

urzędy pocztowe i listonosze.

Druk Polska Press Oddział Poligrafia,

85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

© - umieszczenie takich dwóch znaków

przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym

Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpo-

wszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty

zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie

www.pomorska.pl/treci i w zgodzie z postanowieniami

niniejszego regulaminu.

Polskie Badania Cytelnictwa

Nakład Kontrolowany ZKDP

PBC

GAZETA ARTYSTYCZNA

GAZETA ARTYSTYCZNA

GAZETA ARTYSTYCZNA

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA

Polska Press Sp. z o.o.

ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,

tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder

Członek zarządu Dorota Kania

Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny

Tomasz Bocheński

Dyrektor marketingu

Slawomir Nowak, slawomir.nowak@pomorska.pl

Dyrektor zarządzający biura reklamy

Maciej Kossowski

maciej.kossowski@pomorska.pl

Dyrektor kolportażu

Karol Wlazło karol.wlazlo@pomorska.pl

Agencja AIP

kontakt@aip24.pl

Rzecznik prasowy

Joanna Pazio tel. 22 201 44 38,

joanna.pazio@pomorska.pl